Rok X. Grudzień 1904. Nr. 12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

NAPRAWA SAMOWŁADZTWA.

W rosyjskim kryzysie państwowym nastąpił akt, będący zakończeniem okresu, otwartego znanemi słowy ks. Światopełka-Mirskiego o potrzebie zaufania między rządem a społeczeństwem.

Słowa te były niejako zapytaniem, wystosowanem od rządu do społeczeństwa: opinia miała odpowiedzieć, na jakich warunkach gotowa jest to zaufanie rządowi ofiarować. Niemal bez wahania odpowiedziała ona, że to zaufanie może się zrodzić tylko na gruncie zasadniczej reformy ustroju państwowego, tylko po przekształceniu Rosyi na państwo prawne.

Pragnąc dobitnie wrazić rządowi w świadomość swe życzenia, ogół rosyjski wypowiedział je w szeregu poważnych manifestacyj opinii, zaczynając od uchwał zjazdu przedstawicieli ziemstw, a kończąc na wystąpieniach rad miejskich obu stolic. Rząd się dowiedział, czego chce inteligentna warstwa społeczeństwa rosyjskiego, i wziął jej życzenia pod rozwagę. Prasa zagraniczna przez tydzień przynosiła ułamkowe wieści o naradach Mikołaja II z ministrami w Carskiem Siole, o dyskusyi nad tem, czy można opinii zrobić większe ustępstwo, czy też należy stać mocno przy istniejącym porządku rzeczy. Nareszcie car dał odpowiedź społeczeństwu.

27 go b. m. gazety podały ukaz Mikołaja II do senatu, zapowiadający w terminach ogólnych — tak ogólnych, że mogących oznaczać wiele i nic — «szereg wielkich przekształceń wewnętrznych w najbliższej przyszłości». Przy całej mglistości tego dokumentu jedna rzecz jest w nim wyrażona jasno — mianowicie, iż rząd w swej polityce wewnętrznej postanawia nadal trwać «przy niezmiennem strzeżeniu n i e w z r u s z o n y c h zasadniczych ustaw państwowych», że w swych reformach nie

chce zejść z gruntu ustaw, stanowiących «podporę tronu w państwie autokratycznem».

Skończył się tedy — że tak powiemy — okres wywiadów. Rząd się dowiedział od społeczeństwa, czego ono chce, społeczeństwo zaś dowiedziało się od rządu, czego on nie chce. To zaś, czego społeczeństwo chce, a czego rząd nie chce, określa się jednym wyrazem: konstytucya.

Opinia zażądała zasadniczej zmiany ustroju państwowego — rząd jej przyrzeka naprawę obecnego, przyrzeka zaś w sposób tak nieścisły, tak ogólnikowy, iż na tej podstawie niczego prawie nie można być pewnym.

Po za wstępem, który mówi o niewzruszalności ustaw zasadniczych, który odróżnia «to, co istotnie odpowiada interesom narodu rosyjskiego, od błędnych kierunków, wywołanych przez okoliczności przemijające (czytaj: klęski wojenne)», oraz zakończeniem, w którem całą pracę przygotowawczą powierza się komitetowi ministrów, — ukaz dzieli się na dwie części. Pierwsza mówi o możliwie najlepszem «uregulowaniu trybu życia najliczniejszego z naszych stanów, mianowicie stanu włościańskiego», «którego członkowie ukazem cara oswobodziciela zostali uznani za zupełnie wolnych obywateli z pełnemi prawami»; w drugiej zaś zajęto się «innemi potrzebami».

To «postawienie na czele naszych trosk» kwestyi stanu włościańskiego, a tylko «uwzględnienie dalej innych potrzeb» — nie jest bez znaczenia i stanowi najdowcipniejszy punkt całego ukazu. Jest ono przypomnieniem wszystkim zwolennikom reform, że *samodierżawije* opiera się na ciemnej i biernej masie ludowej, która wierzy w cara i w jego troskliwość o nią, a bodaj i to, że rząd, oparty o stan włościański, nie potrzebuje się bać swych wrogów. Jest tu może nawet delikatne podsunięcie tego, co w prasie reakcyjnej rosyjskiej dość wyraźnie dziś się wypowiada, mianowicie, że lud w razie potrzeby może pomódz rządowi do «załatwienia się» z żywiołami niespokojnymi.

Powyższy moment jest jednym z najbardziej zajmujących w tej rozmowie, którą rząd rosyjski ze swem społeczeństwem prowadzi, a która nie we wszystkiem może jest zrozumiała dla dalej stojących widzów dramatu.

Punkt, dotyczący «stanu włościańskiego», nas bezpośrednio nie obchodzi. Idzie tu o włościan wielkoruskich, którzy skutkiem nizkiego stanu kulturalnego, archaicznej organizacyi spo-

łecznej i wadliwie postawionego stosunku do państwa, znajdują się w coraz rozpaczliwszem położeniu ekonomicznem, a przez słabą wydajność podatkową coraz bardziej grożą państwu zachwianiem jego budżetu.

Dla nas, a sądzimy, że i dla opinii rosyjskiej są dziś pilniejsze owe «inne potrzeby», owo — jak powiada ukaz — «nie cierpiące zwłoki uregulowanie państwowego i publicznego życia». Poruszono tu następujące sprawy: 1) «ochronę ustaw», czyli przestrzeganie legalności; 2) rozszerzenie udziału urządzeń ziemskich i samorządu miejskiego w administracyi; 3) zaprowadzenie jedności sądownictwa państwowego i zabezpieczenie mu niezawisłości; 4) ochrona losu robotników i państwowe ich ubezpieczenie; 5) ograniczenie zakresu ustaw wyjątkowych, dających władzę dyskrecyonalną władzom administracyjnym (t. zw. *usilennaja ochrana);* 6) zmniejszenie lub usunięcie ograniczeń, dotyczących sekciarzy oraz wyznań nieprawosławnych i niechrześcijańskich; 7) zmniejszenie ograniczeń, dotyczących cudzoziemców i miejscowej ludności na pewnych obszarach; wreszcie 8) rozszerzenie praw drukowanego słowa i jasne ich określenie.

Ukaz do senatu jest właściwie zapowiedzią tylko, że komitet ministrów będzie pracował nad kwestyami wymienionemi; do jakich zaś dojdzie rezultatów, o ile szeroko pojmie potrzebę tej lub innej reformy, nic przewidzieć nie można, bo ogólnikowa forma ukazu bardzo mało będzie go krępowała. Opinia rosyjska nie otrzymała w piśmie carskiem żadnych gwarancyj, żadnych nawet wyraźnych postanowień.

Charakter dokumentu uwydatnia się na tle chwili, w której się zjawił, na tle klęsk wojennych, ran administracyi pań stwowej, które wojna odsłoniła, wreszcie wzburzenia opinii publicznej i energicznych jej głosów, domagających się zasadniczej reformy państwowej. Rząd tej reformy nie chce, godzi się tylko na naprawę samowładztwa i występuje z dokumentem, zatytułowanym: «Plan ulepszenia administracyi państwowej»; w tym dokumencie unika jakichkolwiek ściślejszych zobowiązań, natomiast nie szczędzi wielkich słów, mogących wielkie budzić nadzieje. «Jeżeli — czytamy we wstępie — potrzeba tej lub owej zmiany okaże się dojrzałą, uważamy za rzecz konieczną przystąpić do jej przeprowadzenia, chociażby nawet przekształcenie to pociągało wprowadzenie ważnych nowości do

ustawodawstwa». «Zarządzając na tych podstawach – czytamy w zakończeniu — szereg wielkich przekształceń wewnętrznych już w najbliższej przyszłości...» — autorom więc ukazu idzie o to, by ogół rosyjski miał wrażenie, że przekształcenia będą wielkie i że nie trzeba będzie na nie długo czekać. Jest to dokument wydany pod presyą opinii i przeznaczony do jej uspokojenia.

Z tego, że opracowanie projektowanych reform powierzono komitetowi ministrów, który dotychczas w podobnym charakterze nigdy nie funkcyonował, możnaby wnosić, iż sprawę dostał w ręce Witte, który po ustąpieniu ze stsnowiska ministra finansów został mianowany prezesem komitetu ministrów. Jeżeli tak jest, to znaczy, że ster rosyjskich spraw państwowych znów przechodzi do rąk przebiegłego polityka, który będąc przeciwnikiem dążeń konstytucyjnych, szuka innego sposobu zbudowania mostu między rządem a społeczeństwem i który probował swego czasu most ten zbudować w postaci t. zw. komitetów rolniczych. Prace owych komitetów były pierwszym impulsem dla umiarkowanej opinii rosyjskiej do nieśmiałego jeszcze wypowiadania się ze swemi aspiracyami i przygotowały niejako grunt do tych stanowczych jej wystąpień, których byliśmy świadkami w ostatnich czasach. Zepchnięty przez Plewego z widowni, czekał Witte na powrót swej kolei i bardzo być może, że ona właśnie dziś nadchodzi. Gdy ks. Mirski, pozwoliwszy opinii na wypowiedzenie się i nie otrzymawszy od sfer decydujących sposobu na skuteczne jej uspokojenie, znalazł się dziś w położeniu dość trudnem — jest zupełnie prawdopodobne, że stanie na czele rządu Witte, który na naradach carsko-sielskich zdołał wykazać niebezpieczeństwo ostrej reakcyi, a jednocześnie nie stanął po stronie zmian daleko idących.

Z dwóch tedy dróg, jakie leżały przed nim: ustąpienia przed opinią i zdecydowania się na zasadnicze wypowiedzenie jej walki w postaci autokratycznej reakcyi — rząd rosyjski nie wybrał żadnej. Probuje on iść po przekątnej. Właściwie zaś wszystko pozwala wnosić, iż probuje przedłużyć stan niezdecydowany do końca wojny, w nadziei, że może mu się uda jeszcze zgnieść Japończyków. Wtedy prawdopodobnie usiłowałby uniknąć w znacznej mierze nawet tego «ulepszenia administracyi», tej naprawy samowładztwa, jaką dziś zapowiada.

Z chwilą ogłoszenia ukazu zaczyna się w wewnętrznem życiu Rosyi nowy okres. Na dozwolone lub tolerowane przez rząd manifestacye opinii i żądania konstytucyjne niema już miejsca. Spotka je represya, która już się w pewnej mierze objawiła i którą zapowiada urzędowy organ rządu. Część manifestujących dotychczas uspokoi się: jedni zlękną się represyj, inni będą oczekiwali «ulepszeń», zapowiedzianych ukazem. Druga część przechyli się ku żywiołom zdecydowanym, rewolucyjnym, które zaczną demonstrować przeciw rządowi nielegalnie, a niezawodnie zabiorą się też do uprzątania tych ludzi, którzy najbardziej przeszkadzają wejściu na drogę reform. Nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że będą to robili z mniejszem powodzeniem, niż przed niedawnym czasem. Kto wie, czy Rosyę nie czekają poważniejsze wypadki wewnętrzne, aniżeli to naogół przypuszczamy.

Dla nas Polaków droga, obrana przez rząd rosyjski w ukazie obecnym, niewiele się może różnić od stanowczej i otwartej reakcyi. «Ulepszenie administracyi państwowej» może nam nie przynieść nic więcej, jak ulepszenie tego bezprawia i ucisku, w jakich od lat tylu żyjemy. Chociażby nawet w Rosyi nastąpiło istotne ulepszenie, chociażby wprowadzona została większa legalność, u nas to zmiany żadnej nie pociąga. Jeżeli przy konstytucyi można tak prześladować narodowość, jak się to czyni w Prusiech, to nie przeszkodzi temu najbardziej ulepszone *samodierżawie.*

Jeżeli dla nas pożądana jest zasadnicza reforma ustroju państwowego w Rosyi, to nie dlatego, ażebyśmy oczekiwali, że z jej nastąpieniem ustanie polityka prześladowcza i eksterminacyjna względem Polaków. Przeciwnie, mogłaby się ona nawet wzmódz poparciem społeczeństwa rosyjskiego. Ale przez taką reformę pozyskalibyśmy grunt legalny do obrony przed prześladowaniem i rusyfikacyą oraz do zorganizowania pracy dla naszej narodowej przyszłości. Sile rosyjskiej moglibyśmy wtedy przeciwstawić swoją siłę narodową.

Tego gruntu legalnego nie dadzą nam żadne reformy, ulepszające system obecny w Rosyi, — do pracy narodowej i do walki o nasze prawa pozostawią nam one nadal tylko grunt nielegalny.

To też dla nas nietyle jest interesujące to, co zawiera ukaz Mikołaja II do senatu, ile to, jak się zachowają żywioły opozycyjne i rewolucyjne w Rosyi, a nadewszystko to, co uczyni marszałek Oyama i admirał Togo.

POLITYKA UGODOWA W ŚWIETLE WYPADKÓW.

Bankructwo stronnictwa ugodowego nastąpiło nazajutrz niemal po głównym jego występie; następne lata rządów Imeretyńskiego, zwłaszcza w oświetleniu słynnego jego memoryału, przyniosły dowody rozstrzygające dla wszystkich ludzi dobrej woli, obałamuconych przez złudne perspektywy ugody; pozostali w obozie tylko niesumienni krętacze, ludzie odczuwający słabo przynależność do narodu polskiego, wreszcie lekkomyślni kandydaci na polityków z niezdrowemi ambicyami, które zupełnie nie odpowiadają ich zdolnościom umysłowym ani przymiotom charakteru.

W istocie ugodowcy byli w tem położeniu, że bez przeszkody wykonać mogli swój eksperyment; w chwili przyjazdu cara do Warszawy nikt nie rozwijał energicznej kontragitacyi, co zresztą z punktu widzenia pedagogicznego dla społeczeństwa okazało się najlepszem. Mikołaj II do deputacyi wyrzekł pamiętne słowa: «Ja Wam panowie wierzę». Cel zabiegów ugodowych wydawał się osiągnięty, bo przecież na zaufaniu monarchy kazano budować wszystko.

Okazało się atoli, że na tym fundamencie nie można wznosić niczego, że «trzeźwi» i «realni» politycy zaprowadzili ogół na manowce, że nigdy lekkomyślniej nie bałamucono go zgubnemi złudzeniami, jak w tej właśnie chwili, kiedy najsurowiej potępiano iluzye przeszłości. Rząd rosyjski nie potrzebował wtedy wchodzić na drogę ustępstw, bo od czasu Mikołaja I nie czuł się silniejszym, nie chciał też robić ulg dobrowolnie, bo ani na chwilę nie zrzekł się swego celu — zniszczenia naszej narodowości i rusyfikacyi ziem naszych.

O ile nie można się było łudzić, że «ugoda» nadal istnieć nie przestanie jako suma wpływów rusyfikujących lub demoralizujących w pewnym kierunku naszą atmosferę duchową, o tyle wolno było się spodziewać, że jako partya polityczna ze sromotnego i zupełnie zasłużonego upadku podźwignąć się nie zdoła.

Czasy się zmieniają. Dzięki klęskom na placu boju, dzięki ujawnionej przed całym światem dezorganizacyi i korupcyi we wszystkich gałęziach zarządu, dzięki nareszcie rosnącej fali opozycyjnej, wszechwładny do niedawna rząd rosyjski znajduje

się w tem położeniu, że z pewnością gotów byłby za cenę pewnego uspokojenia opinii zgodzić się natychmiast na wiele ustępstw, które przed kilku laty uchodziłyby za akt wspaniałomyślności, najlepszych chęci, zaufania i t. d.

Dawniej instytucye samorządu rosyjskiego skarżyły się na nieufność względem nich władzy, dzisiaj one same wyrażają *votum* nieufności całemu obecnemu systemowi i zamiast zmian częściowych, domagają się wymiecenia porządków biurokratyczno-policyjnych. Rząd musi być usposobiony pojednawczo, dla uratowania rzeczy głównej inauguruje «nowy kurs» i przyjmuje do wiadomości takie rezolucye, za jakie przed dwoma laty groziła kara więzienia albo zesłania.

Ugodowcy nasi osądzili, że napowrót mogą teraz wystąpić na widownię polityczną. Wprawdzie cały ich arsenał jest anachronizmem, bo absurdem jest dzisiaj mówić o ulgach i ustępstwach, jako o nagrodzie za lojalność, ale wielu z nich zachowało wiarę w łatwowierność ludzką i w ciemnotę polityczną naszego społeczeństwa. Rozumieją wszakże ci panowie, że dawniejsza «ugoda» ma tak zaszarganą opinię wśród ogółu naszego, że jako taka na popularność rachować nie może, że należy starą grę poprowadzić pod nową firmą. I oto widzimy, jak dawniejszy Piotr Warta przedzierzga się w Swojaka, odbywszy poprzednio metampsychozę w postaci Scriptora, widzimy, jak cała koterya ugodowa wynurza się pod nową nazwą jako «stronnictwo umiarkowane». Zbyteczna rzecz walczyć z wyrazami: ugodą Deak unieśmiertelnił swe imię, a przeciw umiarkowaniu jako takiemu chyba nie występował jeszcze żaden polityk. Wielokrotnie zresztą pisano i mówiono, że termin «ugoda» źle zupełnie określa stronnictwo rusofilsko-lojalne, równie bałamutnym wyrazem jest «umiarkowanie». Nie o wyrazy chodzi, ale o treść, o zrozumienie i ocenę znamiennych rysów roboty ugodowej; należy zdać sobie sprawę z dotychczasowej jej roli i z rezultatów, które przyniosła, a sąd, jaki stąd wypadnie, stanowi o jej kwalifikacyach politycznych na przyszłość, bez względu na nowe pseudonimy publicystyczne i nową etykietę, pod jaką w czasie najbliższym zechce występować.

Pierwszym aktem ugodowców, niejako manifestacyą ich istnienia, było demonstracyjne złożenie wieńca na grobie Aleksandra III; poniewieranie godności narodowej, które dawniej uchodziło poprostu za występek przeciw etyce narodowej, uznane

zostało za środek polityczny w celu przebłagania rządu i przekonania go, że to, co zostało z narodu polskiego, ani dziś ani w przyszłości zagrażać mu nie może, że resztki te zdecydowały się na bezwzględną kapitulacyę i polskość w tych tylko granicach pielęgnować zamierzają, w jakich rząd im zechce pozwolić. Za pierwszą manifestacyą w tym stylu poszły dalsze; w kulminacyjnym punkcie złudzeń ugodowych Wielopolski ośmielił się przemawiać za naród, oddając miliony serc carowi i zapewniając uroczyście, że we wspaniałem samowładztwie cara naród widzi szczęśliwą przyszłość.

Prócz tych wielkich i głośnych manifestacyj, które rząd carski zużytkować umiał za granicą, były inne mniejsze, urządzane przez luźne koterye i kółka, albo nawet przez jednostki. Ugodowcy z *Krajem* i z jego agenturami zagranicznemi popierali te objawy deptania godności narodowej; w kołach, opanowanych przez propagandę ugodową, zrodziło się wprost przekonanie, że godność ta, to rzecz bez wartości, romantyczna mrzonka, która dla ludzi trzeźwych jest tylko balastem; jeżeli tedy za rzucenie jej pod nogi Moskalom uzyskać można cośkolwiek, choćby drobnostkę, to jest czysty zysk, bo za nic otrzymuje się coś. Mirabeau piętnował Taleyranda temi słowy: «za złoto sprzedałby swój honor i miałby racyę, bo za cenny kruszec oddałby zwykły gnój». Propaganda ugodowa świadomie albo bezwiednie dążyła do tego, żeby jej adepci w ten właśnie sposób nauczyli się patrzeć na swoją godność narodową i wycierać nią drogę przed Moskalami przy lada sposobności. Ośmieliła ona ludzi bez charakteru, żeby z czynami płaszczenia się i zaprzaństwa nie kryli się jak dawniej po kątach, bo właśnie polityka ich miała czynom takim wyrobić prawo obywatelstwa w naszem życiu publicznem. Stronnictwo ugodowe zbankrutowało sromotnie, ale czynniejsi jego agenci ani na chwilę nie dali za wygranę i nie zaniechali intryg pokątnych; jak tylko opinia publiczna zdawała się mniej czujną, natychmiast wychodziły od nich próby wciągnięcia społeczeństwa do jakiejś większej lub mniejszej demonstracyi moskalofilskiej. Nie udała się jednak ani wystawa wszechsłowiańska, ani zjazd filologów i historyków w Petersburgu z projektem encyklopedyi — społeczeństwo nasze, w którem ostatnimi czasy myśl narodowa zrobiła duże postępy, zaskoczyć się nie pozwoliło. Zato na Litwie, gdzie wskutek całego szeregu warunków demoralizujące wpływy mo-

skalofilsko-ugodowe znajdują grunt o wiele podatniejszy, zaszedł przed paru zaledwie miesiącami fakt, który okazał w całej pełni, do czego posunąć się może cały odłam szlachty, uważającej się niezawodnie za polską, jeżeli tylko bez należytego przeciwdziałania krzewi się wśród niej przez czas dłuższy propaganda ugodowa. Mówią, że sprytniejsi i chytrzejsi ugodowcy nie byli zadowoleni z manifestacyi przy pomniku Katarzyny i mieli ze swego punktu widzenia racyę; fakt był zbyt rażący i stanowił zbyt dobitne i zrozumiałe świadectwo, dokąd się idzie za hasłami ugodowemi, żeby na wielu nie miał wpłynąć otrzeźwiająco. Ci, których uczucie polskie godziło się jeszcze z dawniejszemi manifestacyami lojalności, wzdrygnęli się, widząc, że ta droga prowadzi pod pomnik Katarzyny.

Długo i wytrwale pracowali ugodowcy nad przekonaniem nas, że realizm i trzeźwość polityczna to przedewszystkiem deptanie naszej godności narodowej i tradycyi, to usunięcie raz na zawsze z rachunku czynników idealnych i uczuć narodowych, które, chociaż nie wyrażają się w cyfrach, ale stanowią siłę olbrzymią, bo przecież tylko dzięki im tysiące i dziesiątki tysięcy wolą dzielić z narodem ciężką dolę, niż w pogoni za materyalnemi dobrami przerzucić się na stronę Niemców albo Moskali. Ale cynizm i wyłączny kult kieszeni nie tworzą politycznego realizmu; miarą ostatniego może być tylko zdolność rozumienia faktów i na niej oparta możność ich przewidywania. Polityka — to przewidywanie, wyrzekł znakomity mąż stanu. Cóż powiedzieć w takim razie o ugodowcach dzisiaj, kiedy wszystko, na co patrzymy i o czem słyszymy, urąga nielitościwie naiwnym poglądom, w które ci osobliwi mężowie stanu sami wierzyli lub wierzyć innym kazali.

Kiedy publicyści demokratyczno-narodowi wyjaśniali olbrzymie znaczenie azyatyckiej polityki Rosyi i niebezpieczeństwa, które jej stamtąd zagrażają, kiedy dowodzili, że tam wyrósł nowy wróg dziejowy caratu, że Rosyę w jej zaborczym pędzie czeka zacięta walka, która i na nasze losy pośrednio musi wywrzeć wpływ wielki, wtedy organy służące ugodowcom umiały się zdobyć jedynie na płytkie, niesmaczne drwiny, dla których dzisiaj można mieć tylko politowanie. A dla opinii naszej było rzeczą niezmiernie ważną rozumieć zagraniczną politykę Rosyi i jej ewentualne następstwa, bo tylko dzięki elementarnej pod tym względem ignorancyi, mogły się wśród

niego szerzyć mrzonki ugodowców na temat antagonizmu rosyjsko-niemieckiego i widoków stąd wysnuwanych. Jeżeli bowiem kombinacye podobne miałyby jakie takie uzasadnienie za poprzedniego panowania, kiedy w Azyi była względna cisza, a rosyjska myśl polityczna błądziła po Bałkanach i Bosforze, kiedy zapędzała się daleko na zachód, marząc o rzekach słowiańskich i o morzu rosyjskiem, to od lat dziesięciu budowanie jakichkolwiek nadziei na słowiańskich ambicyach Rosyi stało się oczywistym anachronizmem. Polityka jej, zwracając się ku Azyi, dążyć musiała w Europie do spokoju, do łagodzenia dawnych konfliktów, a nie do wywoływania nowych. A jednak ileż złudzeń i szkodliwych nadziei na poparcie Rosyi usiłowali szerzyć w społeczeństwie moskalofile i ugodowcy, ilekroć tylko trafiła się sposobność!

Ruch opozycyjny i konstytucyjny w Rosyi nie jest dziełem ostatnich paru miesięcy, od trzech przynajmniej lat stał się on czynnikiem politycznym, zasługującym na baczną uwagę. Cóż jednak mógł się o nim dowiedzieć czytelnik pism ugodowych. Pisma te do ostatnich niemal wypadków zamieszczały artykuły i korespondencye «poważnych publicystów», którzy wszelkie objawy opozycyi rosyjskiej bagatelizowali i zapewniali, że nie należy przypisywać im żadnego znaczenia. A przecież chyba nie trudno byłoby ruch ten dostrzedz i w przybliżeniu ocenić, gdy się ma w Petersburgu korespondentów i stosunki.

Jakkolwiek ugodowcy są przeważnie ludźmi bardzo ograniczonymi, nie są wszakże takiemi niemowlętami politycznemi, za jakie mogliby uchodzić na zasadzie swoich broszur i artykułów. Do taktyki ich należy traktowanie opinii jak dziecka; nie powinno ono wiedzieć żadnej rzeczy, którąby je mogła zbałamucić i wieść na pokuszenie. Alfa i omega mądrości politycznej, którą z tego obozu karmiono ogół, mieściła się w tem, że trzeba za wszelką cenę usposobić dla nas lepiej rząd i że drogą do tego jest okazywanie mu na każdym kroku lojalności. Po za tem niema i być nie powinno żadnych rachub ani przewidywań, wszystko inne to złudne a szkodliwe marzenia, które tyle razy i t. d. Na początku wojny dowodzili np., że nasz interes nakazuje nam życzyć zwycięztwa Rosyi, chociaż między nimi samymi mało było tak ograniczonych, żeby to mogli pisać lub mówić szczerze. Swojak, broniąc tego zapatrywania, opierał możliwość reform na zaufaniu cesarza Miko-

łaja do inteligencyi rosyjskiej, któreby mu pozwoliło dopuścić ją do współudziału w załatwianiu spraw państwowych». Trudno o większą ironię faktów, jak w tym wypadku. «Nowemu kursowi» utorowały drogę przedewszystkiem porażki rosyjskie, a bezpośrednim impulsem i powodem powołania do rządów Mirskiego była bomba dla jego poprzednika z ręki rewolucyonisty. «Zaufanie» nie grało tu żadnej roli.

Cały aparat zarówno myśli jak i taktyki ugodowej oraz ich środków ma wśród obecnych okoliczności wartość starych rupieci, kwalifikujących się tylko na śmietnik. Okazywać lojalność i zjednywać dygnitarzy państwowych!... ale jakich, kiedy najwyżsi z nich jutro mogą stracić wpływ i znaczenie, do władzy zaś przyjść mogą ich osobiści i polityczni nieprzyjaciele. Ci, którzy byli *spiritus movens* zjazdu ziemskiego i rezolucyj, przed niecałym rokiem jeszcze czuli ciężką rękę Plewego; niektórzy byli na zesłaniu, innych pozbawiono urzędów w ziemstwach, a jeszcze innych usiłowano zastraszyć groźbami. Dzisiaj podnoszą oni głos w najważniejszych sprawach państwowych. Może jutro z ich grona powoła Mikołaj II doradców do przeprowadzenia reform, ale też ręczyć nie można, czy nie staną się ofiarami represyi, skoro po nowym kursie nastąpi okres policyjnej reakcyi. «Wspaniałe samowładztwo», przed którem bił pokłony Wielopolski, wiele ze swej wspaniałości utraciło; dzisiaj ono nawet, jako takie, nie może być przedmiotem lojalnych hołdów, bo opozycyi konstytucyjnej właśnie chodzi o uprzątnięcie tej «wspaniałości» i manifestacye wiernopoddańcze musiałyby w tej chwili iść wpoprzek rezolucyom ziemstw i dążeniom konstytucyjnym. Daleko posunięta lojalność względem jednej strony staje się *ipso facto* nielojalnością względem drugiej: ciężkie zaiste położenie dla ludzi, których całym bagażem politycznym były lojalne demonstracye i pozyskiwanie łask.

Realizm polityczny uważa losy narodu naszego za wypadkową, z jednej strony sił zewnętrznych, w ich liczbie naturalnie polityki rosyjskiej, z drugiej — naszej własnej działalności zbiorowej, która wbrew najgorszym warunkom zewnętrznym pomnażać może ogólną sumę naszych zasobów narodowych. W różnych okolicznościach różnymi też środkami posługiwać się należy, ażeby w pożądanym kierunku zmienić wrogą politykę państw zaborczych, z liczby atoli tych środków zasadniczo muszą być wyłączone te, które naszą odrębność i naszą

odporność narodową osłabiają, które zagrażają naszej spójności i wrażliwości na straty moralne, które zmierzają do tego, żeby naród nasz zrobić bezbronnym tłumem, pozostawionym na łasce sił zewnętrznych. W interesie naszej przyszłości leży — chyba nikt nie odważy się temu przeczyć — żeby opinia u nas zdawała sobie sprawę z położenia, ze stosunku naszego do Moskali i Niemców, jak również z płynących stąd obowiązków. Kto chce wzmocnić nas, ten za jedno z najważniejszych zadań musi uznać rzetelne oświecanie ogółu naszego przynajmniej w najważniejszych i najbliższych sprawach politycznych, od których bezpośrednio zależą nasze losy.

Z wyjątkiem pierwszego naiwnego okresu, kiedy ludziom bez wyrobienia politycznego wolno było samym oddawać się złudzeniom i innych niemi bałamucić, z wyjątkiem może trzech pierwszych lat ugody, publicystyka i wogóle cała agitacya tego kierunku dąży poprostu do tego, żeby w ogół wszczepić najfałszywsze wyobrażenia co do zasadniczych kwestyj naszego bytu zbiorowego, zwłaszcza zaś co do stosunku naszego do państwa i rządu rosyjskiego. Każdy pierwszoklasista rozumie albo czuje przynajmniej, że władza chce mu odebrać jego mowę i jego poczucie narodowe, później zaś zaczyna rozumieć, że działalność szkolna jest częścią ogólnego systemu, stosowanego przez rząd na ziemiach naszych. Zdawałoby się, że nikt chyba wątpić nie może, iż oddawna wytkniętym celem moskiewskiej polityki w Polsce jest zrusyfikowanie naszego kraju i że różni dygnitarze rosyjscy i wielkorządcy różnili się conajwyżej w poglądach na środki, wiodące do tego celu. Zresztą i ta różnica zdaniem naszem była nieznaczna.

Gdyby wierzyć ugodowcom, to należałoby przyjść do wniosku, że rusyfikacya i ucisk nie leżą w planie rządu i nie wynikają z ogólnego systemu, lecz pochodzą... z przypadku. Wszystkiemu winne są pewne czarne charaktery: dawniej była Hurkowa, teraz jest Czertkow, złym podszeptom ulegał zresztą czasem i Imeretyński. Ale prędzej czy później wszystko się ułoży dobrze; chodzi tylko o to, żebyśmy my nie dawali powodu władzy do podejrzliwości i nie wzmacniali pozycyi owych czarnych charakterów.

Żadne złudzenie w wieku ubiegłym, istotnie w złudzenia obfitym, nie mogłoby przynieść nam większej szkody i demoralizacyi, niż to właśnie. Na szczęście raziło ono zbyt fałszem,

żeby mogło kiedykolwiek rzeczywiście podbić opinię; ludzie udawali raczej że wierzą, niż wierzyli rzeczywiście. Kiedy wróg posilkuje się wszelkimi środkami, żeby obludą i falszywemi obietnicami uśpić naszą czujność, a potem zrobić nowy zamach na język, wiarę lub inną pozycyę narodową, kiedy pierwszym obowiązkiem kierowników opinii jest ostrzegać przed zamachami rządowymi i budzić czujność, wtedy robota ugodowców świadomie czy nieświadomie staje się awangardą nieprzyjaciela, szerząc naiwne złudzenia, usilując zrobić z ogółu gromadę dzieci, nie rozumiejących zbliżającego się niebezpieczeństwa, bezbronnych nietylko wobec gwaltu, ale i wobec podstępu wroga.

Ugodowcy wcześniej, niż kto inny, mieli w ręku memoryał Imeretyńskiego, ten dokument, który najlepiej dowodził nicości ich myśli politycznej i szkodliwości ich roboty. Usilowano więc ukryć przed społeczeństwem poglądy i rezolucye miarodajnych sfer rosyjskich i kiedy pomimo tego memoryał ukazał się w druku, prasa ugodowa próbowała udawać, że albo o dokumencie tym nie wie, albo nie uważa go za autentyczny. Dzienniki zakordonowe, które do dziś dnia jeszcze odgrywają rolę ajentur umiarkowanych albo skrajnych ugodowców, kolportowały skwapliwie każdą pogloskę i plotkę, która zrodzila się na bruku warszawskim, którą *ad hoc* preparowano w celu wywołania odpowiedniego nastroju, tylko rozprawy najwyższych dygnitarzy rosyjskich nad systemem rządów w Królestwie z adnotacyami cara nie doczekaly się w tej prasie poważnych artykułów. To jedno daje dostateczną miarę, jak klika ugodowa traktować chciała ogół i na jaki poziom umysłowy i moralny zepchnąć go zamierzała. Ona to zasłużyła na zarzut, jakiego żadnemu stronnictwu polskiemu w takim stopniu zrobić nie można: chowając prawdę polityczną pod korcem dla malej grupy wybranych, działacze ugodowi świadomie szerzyli w społeczeństwie ciemnotę polityczną. Wynika to zresztą z calego systemu ich polityki. Metody intrygancko-spiskowe w malych kółkach, w tajemnicy przed opinią, jakiemi dotychczas zawsze ugodowcy przygotowywali swoje wystąpienia, nadając im pozór manifestacyj opinii, metody takie jakoteż wszelkie sztuczki i machinacye, stanowiące ich oręż taktyczny, wtedy tylko mają zapewnione powodzenie, kiedy społeczeństwo nie umie się zdobyć na żadną myśl polityczną, na żadną karność wobec warcholów

rosyjskiego lojalizmu, kiedy nie jest właściwie społeczeństwem, lecz kupą piasku ludzkiego. Ażeby prowadzić społeczeństwo, trzeba odwoływać się do jego uczuć i myśli zbiorowej — tłum można poganiać środkami demagogicznymi. Tak właśnie postępowali i postępują ci ludzie, którzy jednak mają odwagę rozprawiać o jawności i lojalizmie. Posługują się oni stale jednym środkiem, który dawniej nie zawodził — wywoływaniem pożądanych nastrojów za pomocą fabrykowania i puszczania w świat odpowiednich wiadomości. Kiedy trzeba opinię teroryzować, wtedy rząd rosyjski w organach ugodowych przybiera postać potęgi mściwej, złośliwej, gotowej skorzystać z lada pozoru, aby tylko dręczyć i dławić. W innych wypadkach, kiedy chodzi o rzucenie przynęty, o rozbudzenie nadziei, potwór ten zamienia się w coś całkiem innego. Wtedy ten sam rząd staje się niemal obrońcą naszym przed nawałą niemiecką, opiekunem słowiańszczyzny, wogóle siłą zasadniczo względem nas życzliwą, a tylko dzięki Hurkowej, Apuchtinowi, carowej matce, wreszcie namowom niemieckim do czasu błądzącą. Na tych dwóch klawiszach represyi i łask wygrywają ugodowcy swoje nieskomplikowane melodye. Lojalizm dla rządu rosyjskiego łączy się tutaj najściślej z elementarnym brakiem lojalizmu względem własnego społeczeństwa.

To też z obozu tego wychodzi zasadnicza opozycya względem prób organizowania pracy narodowej, obrony zbiorowych dóbr moralnych od zamachów wroga, oraz wyrabiania myśli politycznej w społeczeństwie. Od śmierci Imeretyńskiego ugoda, nie mając właściwie już nic do czynienia, zajęła się robotą destrukcyjną. Upatrując słusznie w stronnictwie demokratyczno-narodowem najważniejszą przeszkodę na swej drodze, usiłuje ona, nie gardząc żadnym środkiem, powstrzymać jego rozwój i zdyskredytować je w opinii publicznej. Ukazują się całe tomy *Scriptora*, broszury *Swojaka*, *Warszawianina*, nie licząc ustawicznych napaści prasy ugodowej nietylko na kierunek, ale i na ludzi niemiłego sobie stronnictwa. Daremnie szukalibyśmy w tych głosach prób sumiennej oceny tak programu demokratyczno-narodowego jak i działalności praktycznej na gruncie, która przecież nie od dzisiaj się datuje i której rezultaty uznawać muszą wszyscy uczciwi Polacy.

Od powstania już najazd usiłował oprzeć rządy na ludzie polskim, wychować go odpowiednio do swych widoków i izolo-

wać go od wpływów inteligencyi. Program milutynowski całkowicie udać się nie mógł; posiada on tę kardynalną wadę, że zapoznaje samoistną ewolucyę ludu w kierunku narodowym, co dzisiaj staje się oczywistem nawet dla inteligentniejszych działaczy moskiewskich. Ale tylko zaślepiony doktryner mógłby twierdzić, że ewolucyi tej nie można opóźnić lub wykoleić i sprawić, że lata, całe dziesiątki lat mogłaby błądzić po bezdrożach. To też inteligencya polska, która myśli o przyszłości narodowej, oddawna uznała, że najważniejszem polem pracy jest obecnie lud, jego oświata i budzenie drzemiącej w jego głębiach siły narodowej. Lepsze jednostki z warstwy wykształconej niosły tę oświatę, nie cofając się przed prześladowaniem i karami ze strony rządu.

Gdy za Imeretyńskiego ugoda dosięgła punktu szczytowego, rzucono społeczeństwu złudną, powiedzmy wprost, zdradziecką obietnicę, że odtąd można będzie prowadzić dzieło oświaty ludowej drogą legalną, nawet przy współudziale administracyi rosyjskiej. Na scenę wkraczały kuratorya, czytelnie rządowe, teatr ludowy i t. d., a ugodowcy reklamowali bez skrupułów te dary Danaów i nawet próbowali część inteligencyi naszej skłonić do popierania tej drugiej edycyi demokratyzmu carskiego. Dotąd była tylko jedna droga do pracy nad ludem i dla ludu — była to droga, którą oddawna mozolnie, ale wytrwale kroczyło stronnictwo demokratyczno-narodowe. Teraz otwierała się inna, wygodna, zupełnie bezpieczna droga, po której przewodnikami mieli być gubernatorzy i komisarze włościańscy. Na zasadzie kilku lat doświadczenia, na zasadzie całego szeregu faktów, społeczeństwo mogło sobie wyrobić zdanie o wartości jednej i drugiej i już oddawna sąd o nich wydało. Nawet nieprzyjaciele stronnictwa demokratyczno-narodowego zdają sobie sprawę z twórczej i kulturalnej pracy jego wśród ludu, nawet zdecydowani ugodowcy, jeżeli mają tylko resztę poczucia polskiego, nie ośmielają się zachwalać kuratoryów trzeźwości i czytelń z *Oświatą*.

Świadomi ugodowcy, którzy stanowią drobną zaledwie garstkę w tłumie łatwowiernych lub lekkomyślnych, zbałamuconych na krótko przed każdą większą manifestacyą uczuć wiernopoddańczych, są to ludzie, którzy osądzili, że budżet moralny polskości zawiele kosztuje, że należy go okroić na rzecz interesów materyalnych, że polskość tę trzeba redukować i roz-

cieńczać do tego stopnia, żeby wrogów naszych przestała drażnić i niepokoić. Chcieliby zmniejszyć tę odrębność, która stanowi nasz puklerz ochronny, chcieliby, żeby Polacy mogli wykonywać coś w rodzaju *mimicry* politycznego, unikając ciosów nieprzyjacielskich. Z tego już bezpośrednio wynika stanowisko podwójnej narodowości, szerszej państwowej i węższej lokalnej. Do tego użytku nadaje się najlepiej odświeżone haslo jedności słowiańskiej, które też mniej lub więcej wyraźnie propagują politycy ugodowi.

W jakichkolwiek maskach obóz ten zamierza obecnie wrócić na widownię jakiemkolwiek myśli ochrzcić się mianem, społeczeństwo poznać go powinno po rysach charakterystycznych poprzedniej działalności, po konspiracyjnych metodach w przygotowywaniu występów antynarodowych, po dążności do osłabienia myśli politycznej i poganiania tłumów bajkami i plotkami, po wrogim stosunku do jakiejkolwiek organizacyi prawdziwie narodowej, po hałaśliwym lojalizmie względem nieprzyjaciół i braku lojalności względem własnego narodu.

G. Topór.

KRYZYS PAŃSTWOWY W ROSYI A DECENTRALIZACYA.

Przesilenie wewnętrzne w państwie rosyjskiem, bezpośrednio wywołane wojną na Dalekim Wschodzie, ale będące wynikiem różnorodnych przyczyn, które spowodowały zupełną dezorganizacyę polityczną i społeczną — krystalizuje się coraz wyraźniej w dążenie do zasadniczej zmiany ustroju państwowego. To dążenie stało się niemal powszechnem, ale tylko — zaznaczamy to z naciskiem — w inteligentnych warstwach społeczeństwa rosyjskiego. Jakkolwiek bowiem rząd, w stosunku swym do społeczeństwa, liczy się bodaj więcej z żywiołowem niezadowoleniem, nurtującem wśród ludu i wyrażającem się w protestach i buntach oraz w groźnem dla przyszłości narodu i państwa rozprzężeniu wszelkich więzów społecznych i moralnych, to jednak donioslość polityczną ma jedynie świadome i celowe dążenie żywiołów opozycyjnych do przekształcenia ustroju państwa w duchu liberalno-konstytucyjnym. Nie-

zadowolenie żywiołowe ludu daje temu dążeniu mocną podstawę, zwłaszcza wobec rządu, ale nie jest zdolne przeobrazić się samo w poważny, masowy ruch polityczny i mogłoby raczej w pewnych warunkach wybuchnąć krwawym buntem.

Mówiąc więc o możliwości zmian politycznych w Rosyi, liczyć się musimy jedynie z dążeniami inteligencyi rosyjskiej, z jej poglądami i usposobieniem. Zarazem, zaznaczając powszechne niemal pragnienie wśród tej inteligencyi radykalnej zmiany ustroju państwa, nie przesądzamy wcale kwestyi możliwości czy nawet konieczności tej zmiany. Podkreślamy tylko fakt niespodziewanej powszechności tego dążenia i jego intensywności. Niewątpliwie ta powszechność i wykazana dotychczas intensywność ruchu nie wystarczają jeszcze do obalenia istniejących form ustroju państwowego i zaprowadzenia nowych, do zniewolenia rządu do reform liberalno-konstytucyjnych. Rząd może szukać innych sposobów wyjścia z trudnej sytuacyi i zażegnania przesilenia za pomocą reform częściowych. Mógłby nawet zdobyć się na energię i stłumić bezwzględnie budzący się ruch opozycyjny. Istniejący obecnie rozstrój stać się może nawet stanem normalnym państwa rosyjskiego. Żyją przecie w takim rozstroju setki lat państwa wschodnie z pozorami organizacyi europejskiej, jak np. Turcya. Nie wyłączamy wreszcie i takiego przebiegu obecnego przesilenia w Rosyi, któryby państwo carów do jakiejś strasznej, gwałtownej katastrofy doprowadził, bądź przewrotowej, bądź nawet takiej, w której rząd mógłby, jak to niektórzy przewidują, rzucić ciemne i uległe mu masy ludu na inteligencyę, na «Japończyków wewnętrznych», czem grozi opozycyi od czasu do czasu prasa reakcyjna.

Znacznie prawdopodobniejszą wszakże wydaje się ta ewentualność, że Rosya wstąpi na drogę reform konstytucyjnych. Sam rząd możliwość tego obrotu sprawy ułatwił, pozwalając rozwinąć się i ujawnić ruchowi opozycyjnemu. Surowe stłumienie tego ruchu, chociażby nie doprowadziło do katastrofy rewolucyjnej, zwiększyłoby już obecnie rozstrój państwowy i społeczny. Rząd zajął stanowisko, z którego odwrót jest wprawdzie możliwym, ale staje się coraz trudniejszym i niebezpieczniejszym, bo rozbudzone a następnie brutalnie zgnębione nadzieje i oczekiwania wzmocniłyby tylko istniejące w społeczeństwie rosyjskiem fermenty niezadowolenia i rozstroju.

Powinniśmy więc w naszych rachubach i przewidywaniach politycznych uwzględniać wzrastające prawdopodobieństwo poważnych zmian w ustroju państwa rosyjskiego. Odgadywanie szczegółowe rodzaju i zakresu tych zmian i stosowanie swego postępowania do nich byłoby dziś targowaniem skóry na niedźwiedziu. Ale można i trzeba uświadamiać sobie, w jakim kierunku i w jakim duchu dążenia opozycyjne inteligencyi rosyjskiej się rozwijają, do jakiego zmierza ona, w najogólniejszym zarysie, ustroju państwowego, jak sobie ten ustrój przedstawia.

Sposób myślenia inteligencyi rosyjskiej, bez względu na daleko nawet idące różnice przekonań, jest naogół radykalno-racyonalistyczny. Myśl polityczna rosyjska, pomimo pozorów oryginalności, operuje szablonami pojęć zachodnio-europejskich, nawet wtedy, gdy się samoistną *(samobytnaja)* nazywa. W Europie wszakże te szablony polityczne nie są wyłącznie wytworem doktryn racyonalnych, zazwyczaj są one uproszczonem, schematycznem uogólnieniem doświadczeń historycznych, rzeczywistego rozwoju stosunków politycznych i społecznych. Inteligencya rosyjska, z właściwą jej dumą i z nieraz zaznaczaną «prostolinijnością» myślenia, skłonna jest te szablony europejskie dostosować do warunków i objawów życia zgoła odmiennych. Poprostu bardzo często nie zdaje sobie sprawy z różnicy tych warunków i uważa ją np. za ilościową, gdy najwyraźniej jest ona jakościową. Organiczny, historyczno-przyrodniczy pogląd na stosunki polityczno-społeczne jest zupełnie dla umysłowości rosyjskiej niedostępny, zwłaszcza w kołach liberalno-postępowych uważany jest za równoznaczny z wstecznictwem.

Ten rys znamienny umysłowości rosyjskiej stoi w ścisłym związku z tradycyą państwa i historyą narodu rosyjskiego. Państwa europejskie, nawet te, które nam dziś się wydają narodowo jednolitemi, są właściwie konglomeratami różnorodnych części składowych, mających niegdyś bardzo wybitną odrębność rasową, kulturalną, państwową, religijną i t. d. Te odrębności z biegiem czasu pod działaniem współżycia w jednem państwie, pod jedną dynastyą, wspólnych interesów, wspólnych wspomnień bolesnych lub chlubnych, wytworzyły jednolite organizmy narodowe, albo nawet dotychczas przetrwały, gdzie różnice były zbyt wielkie, a łączność duchowa okazała się za słabą. W powstawaniu państw europejskich okoliczności przy-

padkowe, jak związki dynastyczne, podboje i t. p. większą odgrywały rolę, niż czynniki przyrodzone, jak wspólność pochodzenia, języka i wspólność interesów. Tę ostatnią trzeba było wytwarzać lub przynajmniej wzmacniać. A że wszystkie niemal współczesne państwa — Francya, Anglia, Prusy, Austrya, Hiszpania powstawały koło niewielkich i słabych ośrodków, wspólność interesu państwowego w różnorodnych ich częściach trzeba było wytwarzać lub przypadkowo podbojem czy związkiem małżeńskim wytworzoną utrwalać drogą wzajemnych umów, kompromisów, poszanowania odrębnych praw i zwyczajów, odrębnej kultury, języka i t. d.

W długim procesie historycznym wyrabiała się jedność narodowa i państwowa, zmieniały się granice, odrywały się lub przyłączały prowincye, rozpadały się lub powstawały nowe państwa. Ten proces organizowania się trwałych państw narodowych lub federacyjnych jeszcze się nie zakończył, ale już się bardzo wyraźnie zarysował.

W państwie rosyjskiem zaczynają się dopiero wytwarzać stosunki, które w Europie już się skrytalizowały, a nawet w wielu państwach już dobiegają kresu swej ewolucyi. Na wielkiej równinie wschodnio-europejskiej, jak świadczy historya, łatwo powstają, ale i rozpadają się formacye państwowe i narodowe. Państwo moskiewskie, a później rosyjskie inaczej rosło i rozwijało się, niż państwa europejskie. Prawie do końca XVII wieku «rozszerzało się» na ogromne obszary, niemal bez walk i bez trudów. Wchłaniało przeważnie drobne plemiona, nie mające wybitnej indywidualności kulturalnej i bodaj rasowej, ani tradycyj historycznych, ani nawet wyraźnej odrębności terytoryalnej. W północnych lasach, na stepach południa i wschodu, gdzie dziś wznoszą się wielkie i ludne miasta, stosunkowo niedawno jeszcze siedziały drobnemi gromadkami lub koczowały plemiona fińskie, turecko-tatarskie i różne mieszaniny wszelakich ras, które niegdyś te obszary zajmowały. Dopiero właściwie w XVIII wieku, w wojnach ze Szwecyą i Polską, Rosya zaczyna na sposób europejski zdobywać kraje, mające własną indywidualność i własną kulturę.

Rzecz jasna, że państwo, które w taki sposób rozszerzało się, nie miało potrzeby, ani nawet możności rachowania się z odrębną indywidualnością podbijanych, a raczej zabieranych plemion, bo ta indywidualność była bardzo słabą. Pozostawiano

m zresztą pierwotne ich urządzenia i zwyczaje. Z Wotiakami, iz Baszkirami, z Mordwą, Czeremisami, Czuwaszami, Tatarami nie trzeba było ani walk długich staczać, ani zawierać kompromisów, żeby ich dla państwa pozyskać. Te plemiona nie miały właściwie nawet swoich terytoryów, bo pomiędzy ich siedzibami i koczowiskami leżały puste obszary, które stopniowo zajmowała kolonizacya rosyjska. Państwo się rozszerzało bez przeszkód na wielkie terytorya, a naród się po nich rozłaził raczej, niż rozsiedlał.

I warunki historyczne, i warunki przyrodzone sprzyjały więc wytworzeniu centralizmu rosyjskiego. Ten centralizm pierwotny na modłę azyatycką był konieczną, jedynie możliwą formą ustroju państwowego dla Rosyi. Dopiero przyłączenie prowincyj nadbaltyckich, Finlandyi, ziem polskich, wreszcie Gruzyi i wogóle Kaukazu, wytworzyło nowy stosunek państwa do krajów podbitych, stosunek, do którego dotychczasowe normy postępowania nie pasowały.

Te kraje podbite miały wybitną indywidualność narodową, tradycye własne, państwowe lub autonomiczne, odrębną organizacyę społeczną, odrębną a naogół znacznie wyższą od narodu rosyjskiego kulturę. Niemożliwem wprost było zastosowanie do nich pierwotnego centralizmu rosyjskiego.

Zresztą i dla Rosyi samej ten centralizm pierwotny, azyatycki był coraz mniej odpowiednim w miarę wzrostu ludności, postępów oświaty i kultury gospodarczej i wogóle w miarę komplikowania się warunków życia. Od Piotra Wielkiego z moskiewskiego, na przykładach mongolsko-chińskich wzorowanego czynownictwa wytwarzać się zaczyna na modłę europejską, a właściwie niemiecką, organizowana biurokracya. Względy państwowe, a poniekąd dynastyczne wytwarzaniu się biurokracyi sprzyjały. Jak każda organizacya, po za społeczeństwem istniejąca, była ona silnie centralistyczną. Zresztą centralistycznym był i pozostał ustrój państwowy. Nie mógł być zresztą innym, bo w społeczeństwie rosyjskiem nie było żywiołów, któreby się kwalifikowały do udziału w rządzeniu państwem. I nie było potrzeby powoływania społeczeństwa do samorządu, warunki życia bowiem, chociaż się powoli zmieniały, były wciąż jeszcze proste, pierwotne. Zresztą najkulturalniejszy względnie żywioł ziemiańsko-szlachecki miał interes własny w przekształceniu się w «stan służebny» *(służiłoje sosłowje)* za-

garnął bowiem niemal całkowicie monopol godności i urzędów wojskowych i cywilnych.

Oparty na biurokracyi centralizm obejmował powstające coraz to nowe sfery interesów państwowych i społecznych, rozrastał się i utrwalał. Zagarniać zaczął nawet te sfery stosunków, które dawniej z powodu swego charakteru patryarchalnego korzystały z pewnej niezależności od sfery państwowej. W imię interesu państwa i narodowości panującej, przedewszystkiem zaś w interesie czynownictwa, coraz konsekwentniej i bezwzględniej stosować zaczęto system centralizacyi i unifikacyi do krajów podbitych, które z powodu wyższej kultury i wybitnej odrębności swych stosunków narodowych i społecznych miały do niedawna pewną autonomię prawno-polityczną lub przynajmniej administracyjną. W Polsce i na Litwie, w prowincyach nadbaltyckich, na Kaukazie pozostały tylko resztki okaleczone tych odrębnych instytucyj, resztki, których utrzymanie do czasu okazało się koniecznem, ze względu na odmienne lub wyjątkowe polityczne warunki.

Nie trzeba dowodzić szczegółowo niedorzeczności, wręcz potworności stosowania systemu centralizacyi i unifikacyi państwowej do t. zw. kresów, do krajów, mających zupełnie odmienny skład ludności, inną przeszłość, inny układ stosunków społecznych, inną kulturę i jej poziom, inne warunki przyrodzone. Tu chodziło, a raczej chodzi nietylko o poszanowanie języka, o równouprawnienie narodowe i obywatelskie, ale w równej mierze o odrębność praw i instytucyj, o możność wytwarzania odrębnego, własnego ich typu, zastosowanego do warunków szczególnych, odpowiadającego szczególnym potrzebom. Nie mogą prawidłowo funkcyonować instytucye tego samego typu w Warszawie i Orenburgu, lub chociażby w Saratowie czy Charkowie, jak również w Helsingforsie lub Tyflisie, nie mogą, bo typ życia w najistotniejszych swych właściwościach jest zupełnie inny. Nie mogą te same ustawy normować stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych ludności Królestwa i ludności gubernij nadwołżańskich lub podmoskiewskich, bo te stosunki są zupełnie różne, przedstawiają nietylko różne stopnie, ale nawet różne typy rozwoju historycznego, utrwalone już w swej odrębności.

My Polacy to wszystko rozumiemy, chociaż niedostatecznie uświadamiamy sobie konieczność tej odrębności praw

i instytucyj. Natomiast w inteligencyi rosyjskiej wskutek okoliczności wyżej zaznaczonych podobne poglądy nie mogły się wyrobić, nie mogły przeniknąć jej politycznego myślenia.

Jednakże i dla Rosyi właściwej system centralizacyi i unifikacyi państwowej okazuje się już dziś nieodpowiednim. Ta szczególna synteza ducha azyatyckiego i niemieckiego z domieszką bizantynizmu, jedynego wybitnego wpływu kulturalnego w przeszłości Rosyi, odpowiadała szczególnym warunkom historycznym powstania i rozwoju państwa carów. Jest ona wyrazem konkretnym tego dwuwiekowego procesu historycznego, którego istota na tem polega, że rządzący Rosyą Niemcy z czynników azyatyckich wytwarzali państwo współczesne na wzór europejski. System centralizacyi i unifikacyi biurokratycznej był w Rosyi koniecznością dziejową, nie było tam bowiem sił społecznych, zdolnych do wytworzenia samorządu, i nie było żadnej tego samorządu potrzeby, ani nawet warunków idealnych i materyalnych, umożliwiających jego istnienie.

Te warunki jednak już się w pewnej mierze zmieniły lub zaczynają się zmieniać. System jednak pozostaje niewzruszony, bo dogadzał dotychczas interesom dynastyi i potęgi zewnętrznej państwa i zespolił się ściśle z interesami warstwy rządzącej, biurokracyi. Jedynym w nim wyłomem, dokonanym 40 lat temu było utworzenie instytucyj samorządu lokalnego, ziemskiego i miejskiego. Znaczenie tych instytucyj polegało nietylko na dopuszczeniu, w skromnym rzesztą zakresie, żywiołów społecznych do udziału w sprawach publicznych, ale i na wysunięciu interesów lokalnych, prowincyonalnych. Dalszy rozwój samorządu w obu tych kierunkach panująca biurokracya nietylko powstrzymała, ale konsekwentnie dążyć zaczęła do zredukowania zakresu działalności instytucyj samorządnych, a nawet do zupełnego ich zniesienia.

I byłoby to niewątpliwie nastąpiło, gdyby się nie zaczęło coraz jaśniej uwidoczniać, że centralizm biurokratyczny nie może już ogarnąć komplikujących się szybko funkcyj życia publicznego, nie może podołać nawet dotychczasowym swoim zadaniom, a tem bardziej tym nowym, które rozwój stosunków społecznych i gospodarczych wciąż wysuwa.

System centralizacyi i unifikacyi państwowej staje się w Rosyi, że tak powiem, niemożliwym fizycznie. Procesowi centralizacyi ekonomicznej staje, jak wiadomo, na przeszkodzie,

głównie ten wzgląd, że każde przedsiębiorstwo, czy to rolne, czy przemysłowe, czy handlowe, a nawet finansowe, może się rozszerzać tylko do pewnej granicy, po której przekroczeniu przestaje opłacać się i prawidłowo funkcyonować. To samo stosuje się do związków państwowych. Doszli do tego już dawniej Chińczycy, którzy podzielili swoje olbrzymie państwo na 18 niemal samodzielnych prowincyj, nie licząc krajów kresowych, po większej części luźnie tylko z państwem centralnem związanych.

Wszystkie wielkie państwa, mniej więcej odpowiadające obszarem lub zaludnieniem Rosyi, są właściwie związkami państw. Takim związkiem, który się wytworzył drogą historycznego rozwoju, jest Anglia, takim również związkiem, ale nie mającym właściwie podstawy historycznej, są Stany Zjednoczone. Amerykanie, którzy bodaj pierwsi spostrzegli, że dążenie do centralizacyi ekonomicznej nie może przekraczać pewnej granicy i ujęli je praktycznie w formę związków, przedsiębiorstw, syndykatów i trustów, wcześniej już uświadomili sobie, że wielkie państwo może się rozwijać jedynie jako związek państw mniej lub więcej samodzielnych. Stany Zjednoczone podobnie jak Rosya rozwijały się za pomocą kolonizacyi i zaboru słabo zaludnionych obszarów. Ale zmysł polityczny i tradycya rasy anglosaskiej uchroniły je od centralizmu. I tam na wielkich pustkach, na niezmierzonych stepach, nie było warunków przyrodzonych, sprzyjających wyodrębnieniu się skupień społecznych. I tam nie było żadnej tradycyi odrębności państwowej, kulturalnej, lub bodaj plemiennej. Ale tam państwo tworzyli ludzie, przeniknięci poczuciem wolności i niezależności. Dla każdego z nich dom jego był ojczyzną. Drogą naturalnego dążenia domy skupiały się w gminy, gminy w okręgi, okręgi w stany, t. j. właściwie w państwa. Centralna władza państwowa, która powstała jak wszędzie pod naciskiem konieczności politycznej (walka o niepodległość), nie próbowała nawet przeciwdziałać układaniu się stosunków, nietylko zgodnie z warunkami naturalnymi, ale i według norm, świadomie stosowanych. Granice Stanów, zwłaszcza nowo powstających, wykreślano zwykle liniami prostemi, bo na pustych obszarach nie było żadnych granic naturalnych.

Niedawno, w któremś z pism galicyjskich porównano Stany Zjednoczone z Rosyą dla wykazania możliwości zaprowadzenia

ustroju konstytucyjnego w wielkiem, słabo zaludnionem państwie, którego części składowe różnią się wielce pod względem narodowym, kulturalnym i społeczno-gospodarczym. Otóż zaznaczyć trzeba, że wymienione wyżej różnice są w Stanach Zjednoczonych znacznie mniejsze niż w Rosyi. Przeważający żywioł anglosaski góruje nad innymi liczbą, kulturą i dzielnością charakteru. Z wyjątkiem garści Indyan i paru milionów Murzynów, nie ma właściwie w Stanach żywiołów pozbawionych kultury, a i ci Murzyni amerykańscy stoją znacznie wyżej od Czeremisów, Wotiaków, Kałmuków i t. p.

W ogólnych zarysach zresztą porównanie jest trafnem, ale z niego wynika, bodaj wbrew poglądom autora artykułu, że ustrój konstytucyjny jest możliwy w państwie rosyjskiem, ale pod warunkiem, że będzie mieć charakter decentralizacyjny i autonomiczny.

Rosya jest dziś po prostu terytoryalnie zawielka i zaludna, żeby mogła być rządzona centralistycznie, zwłaszcza gdy w miarę komplikacyi stosunków życiowych zakres działalności władz państwowych wzrastać musi.

Administracya każdej gałęzi służby publicznej staje się coraz bardziej zawikłaną i kosztowną, albo, zachowując pierwotną prostę, nie odpowiada swoim zadaniom. Kierownictwo władz centralnych, a nawet nadzór z ich strony stają się coraz bardziej fikcyjnymi. Wzrastająca rozmaitość warunków życia uniemożliwia obeznanie się z nimi i stosowanie do nich właściwych zarządzeń. System panujący, nie mogąc już sprostać swoim zadaniom, zaprowadza coraz bezwzględniej ujednostajnienie formalne działalności państwowej, ale wskutek tego coraz mniej odpowiada potrzebom realnym życia.

To życie jednak, chociaż jednostronnie, wciąż się rozwija, bo ze względu bodaj na potrzeby państwa nie można np. powstrzymywać postępu kultury technicznej i gospodarczej. Pomiędzy życiem realnem społeczeństwa a centralizmem biurokratycznym wytwarza się coraz głębszy przedział, pomiędzy ich dążeniami uwidacznia się coraz ostrzejsze przeciwieństwo.

Rozumniejsi biurokraci, rządzący Rosyą, zdają sobie z tego sprawę i wysilają mózgi, ażeby wymyślić sposób zapobieżenia niedogodnościom istniejącego systemu bez jego zmiany. W sferze wyższej biurokracyi, popularnem, poniekąd rewolucyjnem hasłem była jakiś czas decentralizacya, oryginalnie pojmowana

jako «rozszerzenie władzy gubernatorów» i ustanowienie w całem państwie generał-gubernatorów. Biurokraci liberalni skłaniają się znowu do przekazania części władzy państwowej organom samorządu, t. j. samemu społeczeństwu.

Ten środek, w szerokim zakresie zastosowany, dałby niewątpliwie wyniki dodatnie, ale niewieleby zmniejszył fatalne skutki systemu centralizacyi biurokratycznej. Samorząd ziemski w naturalnym swym rozwoju prowadzić musi w Rosyi do coraz większego wyodrębnienia tych przynajmniej interesów miejscowych, które w zakres jego wchodzą. Gubernia rosyjska — to nie okręg administracyjny, ale kraj cały, obszarem dorównywający nieraz średnim państwom. Jeżeli nie każdy taki kraj, to niewątpliwie większe terytorya, składające się z kilku gubernij dziś już wykazują znaczną odrębność warunków i interesów miejscowych. W dobie rozkwitu samorządu ziemskiego, w ostatnich latach panowania Aleksandra II, zaznaczyło się dosyć wyraźnie w petycyach podawanych do rządu i w prasie dążenie ziemstw do urządzania wspólnych zjazdów kilku sąsiednich gubernij, dla narad nad sprawami, wspólnie obchodzącemi pewne terytorya. Jakkolwiek przedmiotem projektowanych narad miały być przeważnie kwestye niewinne, np. walka ze szkodnikami zbożowymi w południowych guberniach stepowych, rząd widział w tem dążeniu ziemstw do wspólnych narad i do tworzenia jakby przedstawicielstwa większych okręgów — niebezpieczeństwo polityczne. A przecie ziemstwa ówczesne nieświadomie weszły na najwłaściwszą drogę rozwoju politycznego Rosyi. W tym samym czasie w kołach liberalnych cieszył się pewną popularnością projekt, którego rzecznikiem stał się znany Dragomanow, wtedy jeszcze profesor uniwersytetu kijowskiego. Według tego projektu Rosya miała być podzielona na 10 czy nawet 12 okręgów, z których każdy miałby odrębne instytucye autonomiczne i odrębne przedstawicielstwo, wysyłające delegatów do wspólnego sejmu państwowego. Słabą stroną tego projektu z naszego stanowiska było lekceważenie odrębności historycznej i kulturalnej, wskutek czego Królestwo i Litwa miały korzystać z takiego samego zakresu autonomii, jak gubernie nadwołżańskie lub czarnomorskie, a następnie dowolny, nakreślony z góry system federacyi, która, jak wiadomo, powstać może tylko na drodze powolnego, stopniowego rozwoju dziejowego. Wogóle atoli zwrot do ustroju, opartego na samorządnej,

autonomicznej decentralizacyi, przedstawiałby najracyonalniejszy i najłatwiejszy do przeprowadzenia system reformy ustroju prawno-państwowego Rosyi.

Znakomity, dziś niemal zapomniany pisarz rosyjski, jednostronny wprawdzie ale obdarzony genialną intuicyą obserwator, reasumując swoje wrażenia z podróży po t. zw. Noworosyi (gubernie nad Morzem Czarnem) i po dorzeczu dolnego biegu Wołgi, z naciskiem zaznaczył, że jedność terytoryalua i narodowa Rosyi właściwej dziś nie istnieje, że ta Rosya składa się z wielu terytoryów mniej lub więcej odrębnych pod względem charakteru i pochodzenia ludności, układu stosunków społeczno-gospodarczych i warunków przyrodzonych.

Spostrzeżenie to wydać się może zrazu sprzecznem z tem, co mówiłem wyżej o nietrwałości wszelkich formacyj narodowo-terytoryalnych i politycznych na wielkiej równinie wschodnio-europejskiej i o historyi powstania i rozszerzania się państwa rosyjskiego. Sprzeczność ta wszakże jest pozorną. Kolonizacya, będąca głównym czynnikiem rozszerzania się państwa, różnymi posługiwała się żywiołami i różne pochłaniała pierwiastki obcoplemienne, chociaż mające w swym charakterze dużo cech wspólnych. Weźmy dla przykładu t. zw. kraj kamsko-uralski i dorzecze dolnej Wołgi. Na obszary pierwszego już w XIII w., a nawet wcześniej idzie z Nowogrodu, do Wiatki i Permu, kolonizacya pierwotna kupców-awanturników pomiędzy rozproszone po lasach, dzikie ale spokojne plemienia fińskie, żyjące z myśliwstwa i rolnictwa. Kilkaset lat trwa nad tym krajem nominalna władza, a właściwie dopiero w XVII wieku utrwala się tu panowanie Moskwy. Bogaci kupcy są tu jakby udzielnymi władcami, ich «drużyny» a nie carskie wojska podbijają Sybir. W sto lat później zaczyna się eksploatacya bogactw mineralnych kraju. Napływa kolonizacya z pod Moskwy, złożona głównie z robotników, do wydobywania rudy i wytapiania żelaza wprawionych. Rolnictwo w kraju północnym, mało urodzajnym, nie ma warunków rozwoju, nie ma więc prawie wcale większej własności ziemskiej. Rej wodzą bogaci kupcy i przemysłowcy i dają nawet początek magnackim, uhrabionym dziś i uksiążęconym rodom Demidowów, Strogonowów i t. p.

W dorzecze dolnej Wołgi idzie z różnorodnych złożona żywiołów rosyjsko-kozacko-tatarska «wolnica», żyjąca z rozboju, i styka się z koczującemi, również z pasterstwa i rozboju ży-

jącemi, wojowniczemi plemionami, przeważnie turecko-tatarskiemi lub mongolskiemi. Do pustego a żyznego kraju chronią się prześladowani za wiarę «roskolnicy», uciekający przed tyranią panów chłopi, zbiegli poddani. Jest to ważny gościniec handlowy, więc państwo wcześnie zwraca nań uwagę, buduje «ostrogi» (forteczki), zakłada miasta, rozdaje ziemie i osadza na niej chłopów. Od Orenburga ze wschodu, od południa przez Astrachań odbywa się wciąż dopływ różnych żywiołów wschodnich. Ludność do swawoli przyzwyczajona kilkakrotnie wszczyna krwawe bunty, okrutnie stłumiane. Powoli kraj się cywilizuje, zaludnia przy udziale państwa, które popiera wydatnie kolonizacyę, sprowadza tysiącami kolonistów Niemców. Rozwija się rolnictwo i hodowla, żegluga i handel, nawet przemysł, powstają wielkie i bogate miasta, jak Samara, Saratow i inne.

Stepy nadwołżańskie i stepy czarnomorskie znajdują się w bardzo podobnych warunkach terytoryalnych. I kolonizacya t. zw. Noworosyi ten sam miała charakter, co kolonizacya dolnego dorzecza Wołgi. Na puste obszary, na «dzikie pola», odebrane Tatarom, szła również «wolnica», niemal z tych samych co nadwołżańska złożona żywiołów, tylko z przewagą plemienną Rusinów i tylko znacznie później. I tu również, ze względu na znaczenie handlowe kraju, rząd forsował lub przynajmniej tolerował kolonizacyę, nie rosyjską wszakże, lecz przeważnie obcoplemienną, polską, serbsko-bułgarską, niemiecką, grecką, ormiańską, lewantyńską, wreszcie rumuńską a nawet żydowską. Odessa szybko wyrosła w wielkie ale obce miasto, które i dziś powierzchownie tylko jest rosyjskiem. Ten kraj ma znowu odrębną od innych fizyognomię, tworzy jakby naturalne terytoryum. Gubernie północne, centralne moskiewskie, dorzecza średniej Wołgi, małoruskie, grupujące się koło Charkowa, tworzą znowu jakby samodzielne terytorya, chociaż nie posiadają może tak wybitnych cech odrębności, jak kraje wyżej scharakteryzowane.

Rzecz jasna, że te kraje nie dążą do utworzenia odrębnych jednostek państwowych i narodowych. Jest to niemożliwem wobec niwelującego różnice wpływu oświaty i wogóle kultury, panującego języka rosyjskiego i religii prawosławnej, wspólności tradycyj państwowych i narodowych i braku wybitnego przeciwieństwa interesów. Ale zachodzące między temi terytoryami różnice warunków przyrodzonych, stosunków gospodar-

czych, kultury i t. d. są już tak znaczne, że wymagają mniejszej lub większej odrębności urządzeń państwowych i społecznych.

Zapewnienie im pewnej odrębności, pewnej autonomii nie grozi jedności państwa i narodu. Nawet nadanie takiej autonomii guberniom, mającym ludność małoruską, nie wytworzy niebezpiecznego dla jego całości separatyzmu, tembardziej, że rząd rosyjski, chociażby konstytucyjny, nie będzie z pewnością naśladował austryackiej polityki w Galicyi.

Natomiast naszem zdaniem tylko taka decentralizacya umożliwiłaby oparcie na racyonalnych podstawach zasadniczej reformy ustroju państwowego Rosyi. Centralistyczny konstytucyonalizm tak samo nie sprosta swoim zadaniom, jak nie może dziś im sprostać centralistyczny biurokratyzm, tak samo okaże się fizycznie niemożliwym. Trudno sobie wyobrazić przedstawicielstwo, dajmy na to tylko, po wyłączeniu posiadłości azyatyckich, 125 milionów ludności, przedstawicielstwo, wybrane na zasadzie nie powszechnego nawet, ale dosyć demokratycznego prawa głosowania. Przecie w tym parlamencie zasiadać by musiało tysiąc kilkuset posłów, lub gdyby ich liczba do połowy została zredukowana, okręgi wyborcze miałyby po 200.000 ludności i czasem zajmowały po kilkaset mil kw. obszaru.

Członkowie parlamentu w państwie tak wielkiem i mającem tak różnorodne warunki, nie mogliby mieć należytej znajomości spraw i stosunków lokalnych, nie byliby zdolni do rzeczowej pracy i rzeczowej krytyki.

Centralistyczny konstytucyonalizm wyzwoliłby wprawdzie siły społeczne, ale nie mogąc ich zorganizować i skoordynować, wywołałby anarchię i bodaj rychlej doprowadziłby Rosyę do tej katastrofy, do której musi ją w końcu doprowadzić centralistyczno-biurokratyczne samowładztwo. Ten drugi jednak system, wskutek właściwej mu inercyi, może łatwiej przedłużać stan przesilenia wewnętrznego i odraczać katastrofę.

Piszemy te uwagi dla czytelników polskich nie zaś rosyjskich, nie wyprowadzamy więc żadnych wniosków praktycznych, tem bardziej nie wyrażamy żadnych postulatów. My nic nie możemy zrobić dla zaprowadzenia decentralizacyi autonomicznej w Rosyi, ani dla zwrócenia myśli politycznej w tym kierunku, niemal zupełnie dla niej obcym. Powinniśmy więc tylko dobrze uświadamiać sobie konsekwencye, jakie mieć musi

reforma ustroju państwowego w Rosyi w duchu centralistycznym, i zrozumieć, że przy takiej reformie nie możemy myśleć o jakiemś bodaj tymczasowem ale trwałem uregulowaniu stosunku naszego kraju i naszego narodu do państwa rosyjskiego.

J. L. Popławski.

EX ORIENTE LUX.

NIEKTÓRE NAUKI Z OBECNEJ WOJNY.

III.

Jedną z najpiękniejszych chwil mej podróży do Japonii spędziłem na japońskiem Morzu Wewnętrznem. Pamiętam ten cudowny, cichy wieczór, kiedy wiozący nas mały parowiec sunął po gładkiej jak zwierciadło powierzchni wód, usianej mnóstwem drobnych wysepek i powleczonej mgiełkami, przez które przesiewało się światło księżyca w pełni. W takie wieczory sen ucicka z powiek. Siedzieliśmy też na pokładzie, prowadząc rozmowę, z której starałem się wyciągnąć jak najwięcej dla swych studyów nad japońską duszą.

Mówiliśmy o Chińczykach. Towarzysz mój, *samurai* z północnej prowincyi Esshu, serdeczny przyjaciel komendanta Hirose, który dobrowolnie zginął pod Portem Artura, bywał w Chinach i znał Chińczyków dobrze. Cenił też ich wielce, a imponowała mu przedewszystkiem ich umysłowość.

— Chińczycy — mówił — to bardzo inteligentni i zdolni ludzie. O wiele zdolniejsi od nas. Dowody tego składają ciągle studenci chińscy w Tokio. Nietylko są pojętniejsi, ale głębiej biorą rzeczy od naszych. Ale Chińczycy po za sferą stosunków rodzinnych nie mają poczucia obowiązku. Nie wiedzą, co to obowiązek względem cesarza i ojczyzny, i dlatego tak łatwo uciekają z pola bitwy...

Uderzyła mię prostota tych słów i głębokie przekonanie, z jakiem były wypowiedziane. Towarzysz mój znakomicie zdawał sobie sprawę z tego, co stanowi wyższość jego narodu, tajemnicę potęgi japońskiej. Ciągnął dalej swe wywody z jednakowym spokojem i prostotą, a przez chwilę zdawało mi się, że przez usta jego mówi poległy bohater... Znikła gdzieś znana japońska chełpliwość, ustępując miejsca dziwnej pewności sie-

bie, jaką człowiek tylko z zewnątrz bierze. Może ze wspomnieniem o przyjacielu przez duszę jego przeszedł powiew ze świata zagrobowego, ze świata tych przodków-bogów, co stworzyli Japonię i dali jej pierwiastki moralne, na których oparła swą dzisiejszą potęgę.

Obowiązek!... Niema kraju, w którymby to pojęcie równie wielką odgrywało rolę jak w Japonii. Poznanie tej roli jest kluczem do zrozumienia japońskiej duszy, japońskiej organizacyi politycznej, wreszcie japońskiego patryotyzmu.

To, co w początkach bytu społecznego wynikało z przymusu zewnętrznego, zamieniło się w przymus wewnętrzny, w instynkt. Dusza japońskiego *samurai* jest tak przez stulecia urobiona w stałych obowiązkach, że dziś spełnianie ich jest pierwszą jej potrzebą. Jej skład, jej funkcyonowanie można względnie zrozumieć tylko wtedy, gdy się pozna historyę japońskich instytucyj politycznych i moralnych.

Japończycy byli społeczeństwem wojującem. Stąd organizacya społeczna od początku opierała się na hierarchicznej zależności, karności i posłuszeństwie. Podzieleni byli na klany czyli raczej na drużyny z dziedzicznymi naczelnikami. Szlachcic, *samurai*, był żołnierzem i sługą swego naczelnika klanowego *daimio*. Podległość względem pana tak daleko była posunięta, że obowiązywała do towarzyszenia mu po śmierci, ażeby mu nie zabrakło służby w życiu zagrobowem. W epoce bezpośrednio poprzedzającej początek naszej ery chrześcijańskiej istniało przymusowe *junshi* (dżunszi), t. j. grzebanie razem z panem pewnej ilości sług. Od początku naszej ery przymus ten już nie istniał, ale dobrowolne *junshi*, jako zwyczaj, przetrwało w szerokich rozmiarach do połowy XVII stulecia, do czasu kiedy szogunowie nałożyli surowe kary na rodziny samurajów, dopełniających *junshi* na sobie. Ale stulecia wytworzyły tak silny przymus wewnętrzny, że pomimo zakazów i surowych kar, grożących rodzinom, jeszcze za obecnego panowania zdarzały się wypadki, gdy *samurai* dopełniał *harakiri* na grobie swego pana.

Łatwo zrozumieć, jaka przy podobnym stosunku była ogólna zależność od pana, jaka względem niego lojalność i gotowość oddania zań życia w każdej potrzebie. *Samurai*, który uchybiał swemu obowiązkowi w jakikolwiek sposób, bądź przez zaniedbanie, bądź przez zwykłą pomyłkę, który ściągnął na

siebie niełaskę swego *daimio*, nie wahał się dopełnić *harakiri*, uważając je za jedyne wyjście z ciężkiego moralnie położenia. Baczył on wszakże, ażeby i pan jego postępował zgodnie ze swymi obowiązkami: przyczyną *harakiri* bardzo często bywało, że *samurai* nie mógł znieść tego, iż jego *daimio* w jakiej sprawie postąpił niegodnie. Wyraz «obowiązek» był alfą i omegą kodeksu honorowego *samurajów*.

Był to wszakże tylko obowiązek względem swego bezpośredniego pana. Naczelnik klanu pozostawał w stosunku podobnej zależności od zwierzchnika całego ludu, cesarza, kiedy zaś powstała i utrwaliła się instytucya szogunatu, *daimio* miał obowiązek bezpośredniego posłuszeństwa tylko względem szoguna, ten zaś już pozostawał w formalnej raczej, niż rzeczywistej zależności od cesarza.

Gdy dojrzewające przez dwa stulecia obalenie szogunatu nastąpiło, feudalni panowie japońscy stali się bezpośrednimi sługami i wykonawcami woli swego cesarza; kiedy zaś na jego życzenie zrzekli się swych przywilejów feudalnych, tem samem przestali pełnić funkcye pośredniego ogniwa między rycerskim stanem *samurajów* a cesarzem, i *samurai* nowej epoki całą lojalność i poczucie obowiązku, jakie miał względem swego bezpośredniego pana, przelał na cesarza (nie znaczy to wszakże, ażeby znikła zupełnie moralna zależność od dawnego *daimio*, choć nowa konstytucya formalnie zrównała wszystkich). Przez tych lojalnych, pełnych poczucia obowiązku *samurajów* Japonia dziś jest rządzona, oni zajmują wszystkie stanowiska państwowe, od prostych policyantów do ministrów, oni stanowią rdzeń armii i floty, a synowie niższych warstw, którzy obok nich stają w szeregach obrońców ojczyzny, przyjmują całkowicie ich kodeks etyczny.

Nie słyszałem w Japonii ludzi, którzyby mówili o swoich osobistych prawach i narzekali, że one są w jakikolwiek sposób gwałcone. Co najwyżej widziałem cień niezadowolenia u *samurajów*, nie należących do klanów Satsuma i Choshu (Czoszu), gdy stwierdzali, że te dwa klany właściwie rządzą Japonią oraz mają w rękach dowództwo armią i flotą. Słyszy się tylko wszędzie słowo «obowiązek» — na nim opiera się cała organizacya polityczna kraju, cały patryotyzm Japończyka.

To pozwoliło Japonii podjąć nierówną walkę z Rosyą i to jej dało zwycięztwa.

. . . .

Historya narodu wytwarza i utrwala w nim przez wieki instynkty, obyczaje, wierzenia, ideje, wspólne wszystkim członkom narodowej całości lub poszczególnych warstw na nią się składających. Na tych czynnikach moralnych opiera się istnienie narodu, im więcej ich jest, tem spójniejsza, tem potężniejsza jest całość. Z zanikiem ich zanika spójność — naród się atomizuje, zamienia w luźne zbiorowisko, traci zdolność do zbiorowego czynu. Siła narodu to wypadkowa sił składających go jednostek: gdy działają one równolegle, wypadkowa jest olbrzymia; jeżeli działają w różnych, przeciwnych sobie kierunkach, mogą się tak nawzajem neutralizować, że wypadkowa równa się zeru, a naród do żadnego zbiorowego czynu jest niezdolny. Jeżeli owe tradycyjne czynniki są tak słabe, że nie mogą wziąć góry nad instynktem samozachowawczym jednostki, że nie są zdolne zmusić jej do działania wbrew osobistemu interesowi — naród traci możność dokonywania dzieł wielkich i nawet samo jego istnienie zostaje zagrożone. W największych chwilach dziejowych, w których ważą się losy narodu, o tych losach decydują przedewszystkiem wspomniane czynniki tradycyjne — owe instynkty i wierzenia zbiorowe, które tłumią w jednostkach osobiste pobudki, oddając ich czyny na usługi jednej wielkiej, zbiorowej woli.

Taką chwilę dziejową przeżywa obecnie Japonia. Dziś się waży jej istnienie jako narodu. Gdyby Rosya pozostała panią Mandżuryi, gdyby, usunąwszy wpływy japońskie z Korei, mogła spokojnie przygotować tam sobie grunt do przyszłego zaboru, nikt nie może wątpić, że w dalszej przyszłości Japonia sama musiałaby stać się jej łupem.

Jeżeli państwo «wschodzącego słońca» wyjdzie z tej walki zwycięzkiem, jeżeli Japonia ocali swą niezależność polityczną, a z nią samoistność wewnętrznej organizacyi i byt narodowy, jeżeli nawet zdobędzie nowe pola działania i rozszerzy sobie ramy narodowego rozwoju — to tylko dlatego, że umiała zużytkować te właściwości duszy japońskiej, te siły moralne, które wytworzyła jej historya. A wśród tych sił pierwsze miejsce zajmuje poczucie obowiązku względem ojczyzny, względem cesarza jako narodowej instytucyi.

Zadziwiający, niezrozumiały wprost dla nas jest ten geniusz polityczny wschodniego narodu, który, biorąc wszystko,

co mu było potrzebne od obcych, jednocześnie umiał znakomicie zużytkować wszystko swoje, wszystko co wytworzyła własna jego historya. Kierował się zaś przy tem nietylko zdrowym instynktem, ale także w znacznej mierze jasną świadomością, rozumieniem, co stanowi jego wyższość. Dowodem tego chociażby owa wieczorna na pokładzie statku rozmowa, owe przytoczone wyżej słowa mego japońskiego towarzysza. Dzisiejszy *samurai*, który otrzymał wykształcenie na europejskim lub amerykańskim uniwersytecie, nie sprawi sobie już *harakiri* na grobie zmarłego *daimio*, nie posłucha go nawet ślepo, choć mu wiele zawdzięcza, bo przeważnie się na jego koszt wykształcił — ale, kiedy się z nim mówi o przeszłości, wspomina z czcią lojalność i poczucie obowiązku przodków, uważając je za wysokie cnoty. Na tych też cnotach, na tych zdolnościach, które dziś zwróciły się do celów wyższych, buduje on swą politykę i swe nadzieje na przyszłość.

Może dłuższy wpływ zetknięcia z Europą oraz działanie nowych czynników, jakie Japończycy wprowadzili w życie swego narodu, i ich z czasem moralnie zdezorganizuje. Dziś wszakże nic nas jeszcze nie upoważnia do przepowiadania tej dezorganizacyi. Zresztą mówimy o Japonii obecnej, o tej, która bije Rosyę, staramy się zrozumieć, dlaczego ją bije. I dochodzimy do przekonania, że zwycięztwo daje jej przedewszystkiem to, iż umiała zużytkować wytworzone przez historyę siły moralne narodu, owe tradycyjne cnoty. Niejednemu powierzchownemu racyonaliście naszej Europy wydałyby się one co najwyżej anachronicznem śmieciem, które co prędzej z duszy narodu wymieść trzeba, ażeby zrobić w niej miejsce na lepsze rzeczy — tymczasem w Japonii stały się one fundamentem narodowej potęgi.

To zrozumienie cnót tradycyjnych narodu oraz zużytkowanie ich dla nowoczesnych potrzeb, w nowoczesnym duchu — ocaliło prawdopodobnie całe istnienie Japonii.

Właściwie każdy naród na tem musi budować swą przyszłość, co mu przeszłość zostawiła, i rola, jaką odegrywa w dziejach dzisiejszych, zależy przedewszystkiem od właściwości charakteru jednostek i zbiorowej duszy narodu, jakie w nim wytworzyły dzieje ubiegłych stuleci. I jeżeli przeszłość zostawia narodowi w spuściźnie jakąś siłę moralną, zdolną odegrać po-

tężną rolę, jako czynnik twórczy w pracy i jako bodziec poświęcenia w walce — zbrodnią jest dążyć do rozkładu tej siły.

Nam nasza przeszłość dziejowa, która wytworzyła niejedną wadę w naszym charakterze, pozostawiła jednak w spuściźnie jedną wielką siłę moralną, siłę o wiele wyższej kategoryi, niż japońska lojalność i poczucie obowiązku względem pana i cesarza. Nie tkwiła ona w instynktach Polaka tak głęboko, jak tamte cnoty w instynktach Japończyka, ale była najsilniejszym bodźcem czynu, i jeżeli w Polsce rodziło się coś wielkiego — z niej się rodziło. Jej zawdzięczamy objawy najwznioślejszego poświęcenia, najświetniejsze czyny bohaterstwa, najpiękniejsze akty prawodawcze, najwyższe szczyty natchnienia poetyckiego, ona nawet dawała nam często wytrwałość, tę tak obcą charakterowi polskiemu cnotę... Siła ta — to patryotyzm, to miłość ojczyzny, lojalność względem niej i poczucie narodowych obowiązków.

Ta jedna siła nas ratowała i dotychczas uratowała, ona dawała szkielet naszej miękkiej, amorficznej duszy, ona regulowała naszą, nieustaloną, chwiejną, napół barbarzyńską etykę, ona była rusztowaniem moralnem naszej, niedość spójnej, zbiorowej egzystencyi.

Jesteśmy narodem w położeniu o wiele cięższem od Japończyków. Oni muszą wytężyć siły, by się ostać przed zamachem silnego a drapieżnego sąsiada, by ocalić swój byt państwowy — my zaś, utraciwszy ten byt i wystawiani nieustannie na zamachy dwóch sąsiadów, przegryzani przez obce żywioły nawewnątrz, mamy się podźwignąć i oprzeć na mocnych podstawach naruszony byt narodowy. Siły więc moralne, pozostawione nam w spuściźnie przez naszą przeszłość dziejową, nie mają dla nas mniejszej wartości, niż dla Japończyków ich tradycyjne cnoty.

Tymczasem, gdy geniusz polityczny Japonii otoczył czcią i znakomicie dla narodowych celów zużytkował archaiczną etykę lojalności *samuraja* — u nas ogromną ilość energii zużytkowano na tępienie patryotyzmu, jako zwietrzałego przesądu, stającego na drodze «postępowi» lub przeszkadzającego społeczeństwu w pogodzeniu się z realnymi warunkami bytu.

Jedni obowiązkowi względem ojczyzny przeciwstawili prawa jednostki, klasy społecznej, płci i t. d., inni na miejsce tradycyjnej lojalności względem własnej ojczyzny usiłują wszcze-

pić wyrozumowaną, z interesu mającą wypływać lojalność względem obcego państwa. I jedni i drudzy wytwarzają niewiele albo nic — bo wytworzenie pewnych suchych pojęć małe pozostawi ślady na widowni naszych dziejów — ale zato jedni i drudzy osiągnęli ogromne rezultaty, jako dezorganitorzy sił moralnych społeczeństwa.

Ten patryotyzm, który mówi: poczuwam się do obowiązków względem ojczyzny, dlatego że mój ojciec, dziad i pradziad do nich się poczuwali, kocham i czczę to, co oni kochali i czcili, jest o wiele więcej wart, niż to się zdaje racyonalistom naszego pokolenia, zwalczającym tak namiętnie tradycyę i pochodzące z niej «przesądy». Najpewniejsze, najstalsze są te pobudki postępowania, które tkwią głęboko w instynktach, w odziedziczonych skłonnościach, a nie te, które zjawiły się dziś drogą rozumowania lub ślepego naśladownictwa obcych wzorów. To, co świeżo powstało, leży bliżej powierzchni duszy i pod byle wpływem zewnętrznym łatwo znika. Ten, co sobie wyrozumował, że trzeba iść walczyć za coś, równie łatwo może sobie wyrozumować potem, że lepiej jest drapnąć z placu boju; ale niełatwo zawróci z drogi ten, co poszedł za owym wewnętrznym głosem, którym tradycya wielu pokoleń w duszy ludzkiej przemawia.

Są ludzie, którym się zdaje, że uzdolnią swe społeczeństwo do wielkich czynów, niszcząc te tradycyjne instynkty, a opierając wszystko na poczuciu swego prawa. Nie zdobędzie się na wiele naród, w którym jednostki pytają tylko, co im się od społeczeństwa należy, a zatraciły poczucie tego, że przedewszystkiem społeczeństwu od nich się należy wiele, w chwilach zaś niebezpieczeństwa, grożącego całości — wszystko, bo nawet życie.

Studyując swego czasu charakter zbiorowego życia u Anglików, zauważyłem, że tam tradycya wprawdzie jest ogromnie szanowana i odegrywa doniosłą we współczesnem życiu rolę, ale swoją drogą najgłówniejszym motywem postępowania jednostki w sprawach narodowych jest poczucie tego, że interes narodu obejmuje i jej interes, jako cząstki tego narodu. Jak człowiek, który umieścił swój kapitał w jakiemś przedsiębiorstwie zbiorowem, i dlatego popiera wszełkiemi siłami to przedsiębiorstwo, tak samo Anglik popiera na każdym kroku sprawy swej ojczyzny, bo w niej się mieszczą wszystkie jego interesy

materyalne i moralne. Mogłoby się zdawać i nawet przez pewien czas zdawało mi się, że to poczucie wspólności własnego interesu z narodowym może równą rolę odegrywać w patryotyzmie każdego cywilizowanego narodu, że i u nas zatem może się wytworzyć silny patryotyzm, z takich indywidualnych pochodzący pobudek. Później atoli uzbierało mi się coraz więcej faktów, świadczących, że pobudki indywidualne i instynkty tradycyjno-gromadzkie u różnych ras różną mają siłę. Zdaje mi się, iż tylko rasa germańska daje te silne indywidualności, które, w połączeniu z ogromnym zmysłem asocyacyjnym, pozwalają wyrastać mocnemu patryotyzmowi na tak osobistym gruncie. Dlatego też rasa anglo-saska, rasa klasycznych Teutonów, okazała się tak dobrą kolonizatorką, tworząc silne społeczności na nowych ziemiach bez tradycyjnego gruntu pod nogami. W takiem społeczeństwie, jak amerykańskie, człowiek na wszelkie sprawy publiczne patrzy z punktu widzenia interesu osobistego, ale ma taką zdolność organizacyjną, taką zdolność solidaryzowania się z interesem zbiorowym, w którym jego osobisty jest zaangażowany, że to mu częstokroć nie przeszkadza być dobrym obywatelem.

Przyglądając się Japończykom, zauważyłem, że oni są pod tym względem przeciwstawieniem rasy anglo-saskiej. Tu nawet najbardziej osobiste sprawy jednostka reguluje względami na dobro całości i kieruje się w nich swymi instynktami zbiorowymi. I zdaje mi się, że to mi pomogło zrozumieć charakter naszego życia zbiorowego. Obcy azyatom, w szczególności Japończykom, nie jesteśmy też i Germanami. Może atoli nie są tak dalecy od prawdy ci, co nas nazywają pół-azyatami, nie mówiąc już o tych, co nawet doszukują się w naszym charakterze podobieństwa do japońskiego [1]).

---

[1]) Pewien niemiecki autor wcale dobrej książki o Dalekim Wschodzie (Dr. H. Marron. *Japan und China. Reiseskizzen*), znający również dobrze Polskę, przeprowadza paralelę między charakterem japońskim a polskim. Widzi on u obu narodów wiele wspólnych rysów: ta sama pracowitość (?) przy małych i łatwo zaspakajanych potrzebach, wytrzymałość na zmiany klimatu, ta sama serdeczność w obejściu i rycerkość — i przypisuje je wpływowi tatarskiemu, który swego czasu dawał się czuć od Odry aż do brzegów Pacyfiku. Nie można przywiązywać szczególnego znaczenia do tej paraleli; ale ciekawym jest w każdym razie fakt, że Niemiec podobne wrażenie otrzymał.

Faktem jest, że nie mamy tych silnych indywidualności, co rasy germańskie, ani tej, co one, zdolności organizacyjnej, tego dobrowolnego łączenia swego interesu z interesem zbiorowości. Nasz słynny indywidualizm, o którym tyle lubimy mówić — to są właściwie zdezorganizowane instynkty gromadzkie. U nas ludzie umieją się wydzielić ze zbiorowości, wypowiedzieć jej posłuszeństwo, ale w sobie samych znaleźć oparcie, na własnych ustać nogach nie umieją.

W dawnej Japonii *samurai*, nie mający pana, nazywał się *ro-nin*, co znaczy «człowiek-fala». Takim człowiekiem-falą, którą byle wiatr miota, jest każdy niemal Polak. Zasada, którą się najczęściej w życiu kierujemy, jest: jakoś to będzie. Kto wie, czy posiadanie silnych instynktów zbiorowych, silnych tradycyjnych przywiązań do społecznej całości, nie jest dla naszej rasy głównym warunkiem nawet szczęścia osobistego, i kto wie, czy dezorganizacya tych tradycyjnych instynktów zbiorowych nie jest główną przyczyną faktu, że nie mamy prawie wśród siebie ludzi naprawdę szczęśliwych.

Tradycyjny kult ojczyzny jest też u nas, jak się zdaje, jedynem źródłem większej siły zbiorowej, mogącej zaważyć na dziejowej widowni. Niszcząc go, niszczymy to źródło i zamieniamy swój naród w rozprzężone zbiorowisko, niezdolne do żadnego czynu wspólnego, bo siły jednostek, grup, partyj i t. p., działając w najróżniejszych kierunkach, krzyżują się tylko i nawzajem unicestwiają, znika zaś jedyna siła, działająca w jednym u wszystkich kierunku.

Ci, co burzą ten kult w imię praw jednostki, klasy i t. p., burzą razem z nim najgłówniejszą podwalinę naszego narodowego bytu, a jedyną ich w tym wypadku zasługą jest, że całkowite osiągnięcie celu nie udaje im się, bo wytworzone przez tradycyę instynkty tkwią w duszy zbyt głęboko, ażeby je można było zupełnie wyrwać. Płytki radykalizm w przekonaniu, że usuwa stare «przesądy», niszczy najcenniejsze węzły społeczne, trzymające jednostkę w karbach zbiorowej woli narodu.

Ale my mamy u siebie inny jeszcze, dalej o wiele idący radykalizm. Chce on tradycyjny kult ojczyzny zastąpić wypływającym z pobudek praktycznych lojalizmem względem obcych rządów i ich dynastyj. Jest to działalność najbardziej burzycielska, jakiej kiedykolwiek kraj nasz był widownią. Wyzwala ona jednostkę nietylko z więzów narodowych ale i z mo-

ralnych. Ucząc znieważać kult tradycyjny swego społeczeństwa, wytwarza ona cynizm, frymarczący wszelkiemi zasadami moralnemi. Chcąc zniszczyć w duszach idealizm narodowy, czyni ona ludzi praktycznymi szubrawcami.

. . . .

Po wojnie obecnej Europa niewątpliwie rzuci się do studyów nad Dalekim Wschodem, które dotąd są nieliczne i naogół dość powierzchowne. Dowie się ona wtedy, jak tam cenią i jak należy cenić te dodatnie pierwiastki duszy, te siły moralne, które narodom zostawia w spuściźnie ich tradycya dziejowa. Zrozumie może potrzebę pielęgnowania tych pomników, które historya powznosiła w duszach ludzkich, z troskliwością równą przynajmniej tej, z jaką pielęgnujemy pomniki architektury. A wtedy może i my, idąc w ogonie ogólnego postępu, zrozumiemy, że, niezdarnie przenosząc na nasz grunt hasła zachodnio-europejskie i germańską etykę utylitarną, niszczymy w swem społeczeństwie najcenniejsze siły moralne, których na zawołanie stworzyć nie można.

R. Dmowski.

CZEGO NAM POTRZEBA?*)

GŁOS Z WARSZAWY.

Od roku 1865, od czasu, kiedy kraj nasz zaczęto «urządzać» bez nas, kiedy zniesiono szybko resztki autonomii Królestwa Polskiego i wprowadzono instytucye wspólne z cesarstwem — po raz pierwszy znaleźliśmy się w tem położeniu, że sfery rządowe zwracają się do nas z zapytaniem: czego wam potrzeba? Jeżeli zaś pytanie to nie jest stawiane oficyalnie i jeżeli nie posiadamy ciała, któreby miało prawo dać odpowiedź w imieniu społeczeństwa, to w każdym razie nie wolno nam milczeć i mamy obowiązek we wszelkich możliwych formach dawać na to pytanie odpowiedź, odpowiedź sumienną, wynikającą z głębokiego wniknięcia w istotę naszego położenia.

Czego nam potrzeba?...

Na to pytanie możnaby dać odpowiedź, idącą bardzo da-

*) Artykuł obecny odnosi się do chwili już minionej; podajemy go wszakże uznając za nader ważną — zasadniczą myśl jego. Zresztą poruszona w nim kwestya nie przestaje być i nadal aktualną. *Redakcya.*

leko, gdybyśmy je chcieli traktować bezwzględnie. Skoro wszakże wychodzi ono z ust przedstawiciela rządu rosyjskiego, na odpowiedź już nałożone są pewne, bardzo wązkie ramy i z góry przypuszczać należy, że po za te ramy wyjść ona nie może. Musimy powiedzieć, czego nam potrzeba w danych warunkach, przy uznaniu za fakt przynależności Królestwa do państwa rosyjskiego, trzeba zatem określić swe potrzeby, nie schodząc z gruntu państwowości rosyjskiej.

Tak się przedstawia rzecz ze stanowiska praktycznej polityki, z jedynego, jakie tu zająć można.

Ale przyjmując ramy państwowości rosyjskiej przy udzielaniu odpowiedzi na powyższe pytanie, tem samem nie jesteśmy obowiązani do pogodzenia się z istniejącym w kraju stanem rzeczy, do uznania wszystkich tych urządzeń, jakiemi nas obdarzono po r. 64-ym.

Cały system rządzenia naszym krajem w ostatniem czterdziestoleciu jest jednem wielkiem zaprzeczeniem wszystkim naszym potrzebom. Nie był to zresztą żaden stały, gruntownie, z namysłem opracowany system rządów, ale nawet u góry traktowano go jako system doraźny, mający na celu «uspokojenie» kraju po powstaniowej burzy i trwalsze przymocowanie go do państwa. Obmyślili go i wprowadzili w życie ludzie obcy, nie znający kraju, z temperamentu i przeszłości osobistej przewrotowcy — nie mógł on więc w sobie nosić żadnych trwałych zadatków.

Chcąc dać odpowiedź na pytanie ogólne, postawione na czele, trzeba sobie przedewszystkiem postawić pytanie inne: czy obecny stan rzeczy, obecny system rządów, wprowadzony w Królestwie po r. 64-ym, może być uznany przez nas, czy może być uzupełniony, dopełniony w ten sposób, ażeby w minimalnej mierze mógł potrzebom kraju i społeczeństwa odpowiedzieć?

System ten istniał dotychczas bez nas, po za nami, nikt nas o zdanie przy jego wprowadzaniu nie pytał. Jeżeli dziś na pytanie: czego nam potrzeba? — odpowiemy propozycyą jakichś uzupełnień tego systemu, tem samem po raz pierwszy uznamy go, oficyalnie się z nim pogodzimy.

Gdyby dziś w Rosyi nie zanosiło się na żadne głębsze zmiany, gdyby obecny system ogólno-państwowych rządów stał niezachwianie i zapowiadał się jak najtrwalszym na przyszłość

i gdybyśmy na tle tej jego trwałości mieli wskazywać rządowi nasze potrzeby, to i tak nie moglibyśmy brać za podstawę — obecnego systemu rządów w Królestwie. Póki rząd działa według swego wyłącznie upatrzenia, póki słucha rad tylko swoich urzędników, niech sobie wprowadza u nas takie, jakie mu się podobają urządzenia, my zaś zajmiemy wobec nich stanowisko takie, jakie nam się podoba. Ale z chwilą, gdy my mamy powiedzieć, czego nam potrzeba, to pamiętając, że odpowiedź nasza już nas obowiązuje do zajęcia takiego a nie innego stanowiska wobec pożądanych przez nas urządzeń, nie możemy uznawać tego, w czego pożytek nie wierzymy, czego szkodliwość jest oczywista. Gdy nas tedy pytają o potrzeby kraju — pierwszym punktem naszej odpowiedzi musi być, że żadne reformy, do których za podstawę miałby służyć obecny system rządów w Królestwie, nie mogą potrzebom kraju odpowiedzieć, bo sam system jest pod każdym względem zaprzeczeniem tych potrzeb.

To musi być pierwszym punktem wyjścia wszelkiej polityki naszej w granicach państwa rosyjskiego; to odpowiada niewątpliwie opinii kraju i musi być stawiane od całego społeczeństwa, a wszelka akcya, która tego punktu wyjścia nie uznaje, musi być uznana za samozwańczą i antynarodową.

Taka akcya istnieje i od pewnego czasu narzuca się naszemu społeczeństwu, pomimo ciągłych niepowodzeń. Postawiła ona sobie za cel pogodzenie społeczeństwa polskiego z państwowością rosyjską, a idzie aż do pogodzenia się z całym systemem rządów w naszym kraju, a więc i z jego rusyfikacyą, dezorganizacyą społeczną i niszczycielstwem kulturalnem. Ci ludzie za program sobie stawiają osiągnąć zrównanie nas z «cesarstwem», to znaczy — dostać ziemstwa, samorząd miejski na gruncie tego systemu rządów, jaki dziś istnieje. Do tego sprowadzają oni potrzeby kraju w swych wystąpieniach do rządu. Godzą się z całem *objedinienijem*, przeprowadzonem przez Komitet Urządzający, a chcą je tylko rozszerzyć, przez przeniesienie na nasz grunt istniejących w cesarstwie instytucyj samorządu. System środków czasowych, zastosowany do naszego kraju po powstaniu, chcą utrwalić przez dołączenie do niego instytucyj, o które ma się starać samo społeczeństwo.

Jeżeli ta polityka w warunkach zwykłych, przy trwałości rządów ogólno-państwowych musi być uważana za szko-

dliwą, sprzeczną z naszym interesem narodowym — to w dobie dzisiejszego kryzysu, który prędzej czy później może przynieść głębokie zmiany w całem państwie, jest ona wprost zabójczą.

Gdy Rosya stanie wobec ogólno-państwowej reformy, to nasz kraj, tak jak jest dziś czasowo «urządzony», będzie wymagał osobnego traktowania i sam jego stan obecny narzuci potrzebę odrębności jego urządzeń w większej lub mniejszej mierze. Jeżeli zaś przedtem, dzięki staraniom idącym z naszego własnego społeczeństwa, nastąpi zupełne ujednostajnienie Królestwa z resztą państwa, to przygotuje ono grunt do podciągnięcia go pod ogólne normy, czyli ułatwi rozszerzenie nań państwowego centralizmu.

Nad tą stronę rzeczy powinni się zastanowić dobrze ci wszyscy, którzy informują rząd o potrzebach kraju, i ci, co dla społeczeństwa piszą praktyczne, «realne» programy...

K. Opaliński.

Z CAŁEJ POLSKI.

Powtórna mobilizacya w Królestwie. Sprawy zaboru rosyjskiego, a opinia innych dzielnic.

Nigdzie nie obchodzą tak uroczyście jak w Polsce wigilii Bożego Narodzenia. Nigdzie nie zespoliła się tak ściśle z tradycyą chrześcijańską stara tradycya plemienna, nie polska, nawet nie słowiańska, ale jakaś przedwieczna, pra-aryjska. Brzmi w niej niby echo, niby wspomnienie tej legendarnej ojczyzny rasy (*Aryana Wedżo*), gdzie pod słonecznem niebem, jak mówi stara pieśń ludowa «pasały panny pawie», a wokół szumiały kłosy pszenicy, brzęczały pszczoły, pachniały lipy, kraśniały maki; tej legendarnej ojczyzny, gdzie lud rolny, wesoły i swobodny tworzył swoją koncepcyę religijną, tak różną od semickiej lub turańskiej, nie błagalną, ale dziękczynną, gdzie modlitwa była nie prośbą o litość gniewnego, groźnego i karzącego bóstwa, ale wylewem uczuć spokojnych i radosnych na cześć boga swiatła, miłości i życia. Dotychczas nad brzegami Indu, na płaskowzgórzu Eranu i na równinach nadwiślańskich obchodzą uroczyście w odwieczny sposób, ucztą z pszenicy, miodu i maku trzeci dzień po przesileniu zimowem, dzień

zwycięztwa światła nad ciemnością, święto wesela i nadziei. Religia chrześcijańska opromieniła ten dzień tajemnicą narodzin Zbawiciela i Odkupiciela i uczyniła go świętem miłości braterskiej, spokoju i radości nawet dla najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych.

I oto na ten dzień właśnie, jedyny w roku całym swoim pogodnym i radosnym nastrojem, przygotowano ludności polskiej straszną niespodziankę, która rozniosła smutek i rozpacz po kraju. Ukazem carskim w d. 21, 22 i 23 grudnia zmobilizowano rezerwistów z 28 powiatów Królestwa. Wybranie tego właśnie terminu wydać się może bezczelnem naigrawaniem z uczuć żołnierzy i ich rodzin. Bo przecie odroczenie bodaj na kilka dni tego terminu było zupełnie możliwem. Mobilizacya, odbywająca się obecnie w 28 powiatach Królestwa, w 20 powiatach gubernij litewsko-białoruskich i 15 powiatach t. zw. gubernij południowo-zachodnich, oraz w wielu powiatach rosyjskich, inny ma zupełnie charakter, niż dotychczasowe powołania rezerwistów. Już same rozmiary i wybór powiatów świadczą, że celem mobilizacyi nie jest uzupełnianie oddziałów wojsk, wysyłanych na plac boju. O wysyłaniu nowych korpusów do Mandżuryi niema teraz mowy, skoro wojska dawniej wyznaczone i już zmobilizowane są jeszcze w drodze lub dopiero nawet wyruszają. Dotychczasowe mobilizacye odbywały się zawsze w okręgach, gdzie stały wojska wysyłane do Mandżuryi i miały na celu przedewszystkiem uzupełnianie wyruszających pułków. Taki charakter miało pierwsze powołanie rezerwistów z 19 powiatów Królestwa. Uzupełniono nimi 12 pułków strzelców, przeznaczonych do Mandżuryi, resztę zaś zapasu wysłano do okręgu kazańskiego na uzupełnienie tamtejszych 2-batalionowych pułków rezerwowych, które obecnie na stopę wojenną zorganizowano, t. j. zamieniono na 4-batalionowe.

Powoływani obecnie z różnych okręgów państwa rosyjskiego rezerwiści będą w znacznej liczbie wysłani wprost do Mandżuryi na uzupełnienie składu tych pułków, które w dotychczasowych bitwach, zwłaszcza pod Liaojangiem i nad rzeką Szaho, ogromne poniosły straty. Niektóre pułki mają zaledwie po kilkuset ludzi pod bronią.

Łudzono się uzasadnioną zresztą teoretycznie nadzieją, że mobilizacya dalsza w Królestwie zostanie odroczona aż do chwili, kiedy rząd dla braku innych wojsk rozporządzalnych

będzie musiał wysłać na plac boju korpusy, rozlokowane na pograniczu zachodniem państwa. Zapomniano atoli, że zapasowych powołuje się również dla uzupełnienia strat w wojskach, na teatrze wojny działających. Ta chwila właśnie teraz nadeszła i nasi rezerwiści pójdą przeważnie do Mandżuryi zastąpić w szeregach tych, którzy zginęli lub wskutek ran i chorób są dziś niezdolnymi do służby.

Wyznaczenie terminu mobilizacyi na czas świąt wywołać musiało i niewątpliwie wywołało oburzenie. Nie sądzimy, żeby w tym wypadku okrucieństwo było celowem, żeby rząd rosyjski umyślnie chciał dokuczyć rezerwistom Polakom, chciał znęcać się nad nimi. Poprostu wyznaczono jeden termin mobilizacyi dla całego państwa, nie zastanawiając się nad tem, że w Polsce wypadnie on przed samemi świętami. A przecie nie było wcale potrzeby wyznaczania jednego terminu i nicby to przebiegowi mobilizacyi nie zaszkodziło, gdyby w Królestwie odroczono bodaj na tydzień powołanie rezerwistów. Samo bowiem wysyłanie na plac boju powołanych zajmie parę miesięcy czasu, ze względu na ich liczbę. Poprostu dla porządku biurokratycznego, a raczej dla rutyny niedorzecznej termin ujednostajniono.

Natomiast celowem było niewątpliwie zwalenie większej części ciężaru mobilizacyi na Królestwo i prowincye zachodnie. Z 28 powiatów Królestwa i 35 powiatów litewskich i ruskich, sądząc z dotychczasowej normy, wezmą obecnie około 150.000 ludzi, t. j. tyle, ile z reszty mobilizowanych w całem państwie okręgów, lub bodaj więcej. Rząd rosyjski zaczął wojnę i dalej ją prowadzi żołnierzem, branym przeważnie z ziem polskich.

O przebiegu mobilizacyi niema jeszcze szczegółowych wiadomości. Ale niema w Galicyi spodziewanego napływu dezerterów, chociaż mobilizacya obecnie objęła właśnie wiele powiatów, graniczących z tą dzielnicą. Dowodziłoby to, że ludność została nagle zaskoczona nową mobilizacyą, bo trudno przypuścić, żeby obecnie szła chętniej na wojnę, niż parę miesięcy temu.

Zdaje się zresztą, że wieści o masowej dezercyi rezerwistów były mocno przesadzone. Uciekali w znacznej liczbie jedynie żydzi, co się tłómaczy nietylko ich niechęcią do służby wojskowej, ale i właściwościami ich charakteru i sposobu życia. Następnie dosyć znacznego procentu dezerterów dostarczyła

ludność większych miast i wogóle warstwa inteligentna. Chłopi uciekali niemal wyłącznie tylko z tych okolic, z których ludność chodzi do Niemiec na zarobki, lub emigruje do Ameryki. Dla zwykłego chłopa, siedzącego na roli, który, chociaż odbywał gdzieś daleko służbę wojskową, ale po powrocie do domu nawet do miasta powiatowego nie zaglądał, ucieczka jest poprostu niemożliwą. Jedynie chyba z miejscowości nadgranicznych, gdzie ludność jest ruchliwszą, dezercya może przybrać większe rozmiary.

Raczej niż dezercyi masowej spodziewać się można faktów biernego lub nawet czynnego oporu. Zdaje się jednak, że mobilizacya niespodzianie zaskoczyła ludność i wszelki jako tako zorganizowany opór udaremniła. Będą, a właściwie były zapewne wypadki rozpaczliwych protestów nie tak jednak doniosłe, żeby wiadomości o nich rozeszły się szerzej. Można już powiedzieć, że wobec drugiej mobilizacyi społeczeństwo zachowało się bierniej i apatyczniej, niż wobec pierwszej.

Dotychczas wiemy o jednym tylko wypadku spóźnionego, a więc tem bardziej bezskutecznego protestu. W noc wigilijną w Radomiu, kiedy ludzie wychodzili z «pasterki» robotnicy z inicyatywy socyalistów urządzili demostracyę uliczną na zwykłą modłę. Starcie się ludności z policyą i wojskiem musiało być ostre, skoro z obu stron są zabici, między innymi, jak donoszą telegramy, nawet dowódca pułku.

Po pierwszej mobilizacyi socyaliści wszędzie, gdzie tylko mogli, próbowali urządzać demonstracye w szczerem niewątpliwie, ale naiwnem przekonaniu, że te wystąpienia zastraszą rząd i skłonią go do zaniechania dalszych powoływań rezerwistów z ziem polskich. Nadzieje na taki skutek demonstracyj nie miały żadnego uzasadnienia. Bo jeżeli rząd musi wysyłać nowe wojska do Mandżuryi, to wysyłać je może tylko z Królestwa lub z Litwy, bo w Rosyi już wojsk rozporządzalnych niema. A w tym wypadku, jak to zresztą zawsze i wszędzie się dzieje, wojska muszą być tam mobilizowane, gdzie stale stoją, a więc w Królestwie lub na Litwie. Chociażby więc demonstracye zastraszyły rząd, nie mógłby on wyrzec się zmobilizowania rezerwistów w naszym kraju.

Demonstracye bezcelowe, między dwiema mobilizacyami urządzane, inny miały skutek. Podnieciły one ludność robotniczą w miastach, a nawet i wiejską tam, gdzie agitacya

bezpośrednio lub pośrednio dotarła. A że żadnych pozytywnych rezultatów nie osiągnęły, po podnieceniu nader zwykłym porządkiem przyjść musiała depresya. Bodaj czy nie demonstracye nieudane sprawiły, że druga mobilizacya, chociaż większy obszar kraju objęła i ludność więcej politycznie uświadomioną, słabszą wywołała reakcyę, niż mobilizacya pierwsza.

Opinia publiczna w Galicyi i zaborze pruskim bodaj żywiej zajmuje się dziś sprawami polskiemi w Królestwie i wogóle w państwie rosyjskiem, niż swojemi dzielnicowemi. Ci i owi politycy utyskują nawet na tę wyłączność, na rzekome «odrywanie się od gruntu realnego». Naszem zdaniem, w tem zainteresowaniu się sprawami zaboru rosyjskiego przebija się jeżeli nie świadomy zadań polityki narodowej, to zdrowy instynkt polityczny. Ludzie czują, że tam właśnie znajduje się dziś główny punkt ciężkości naszej sprawy i że od ukształtowania się stosunków w tej dzielnicy zależy w znacznej mierze dalszy rozwój narodowy dwóch innych dzielnic.

To czujne zajęcie się sprawami zaboru rosyjskiego, widoczne nietylko wśród inteligencyi, ale również i bodaj nawet więcej wśród ludu, świadczy zarazem, że kierunek polityczny, który nazwano «wszechpolskim», nie jest dowolną koncepcyą, ale ma silną przyrodzoną podstawę zarówno w świadomych dążeniach społeczeństwa, jak w jego bezwiednych instynktach.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Ogólny rzut oka na sytuacyę polityczną. Możliwość kompromisowego wyjścia dla Rosyi. Ostatnie wypadki wojenne.

Rok obecny kończy się, nie przyniósłszy rozwiązania krwawego dramatu na Dalekim Wschodzie i pozostawiając świat polityczny w głębokiej niepewności co do ostatecznego rezultatu. Szereg zwycięztw japońskich na lądzie i na morzu, opanowanie Korei i południowej Mandżuryi nadwyrężyły niezmiernie *prestige* Rosyi, ale jeszcze go nie obaliły i na widok olbrzymich przygotowań rosyjskich do dalszej kampanii trzeba się zgodzić, że dzielnemu narodowi nie przestało jeszcze grozić niebezpieczeństwo. Mamy nadzieję, że z nadchodzących ciężkich prób wyjdą Japończycy zwycięzko, że nie pozwolą się wyprzeć

z zajmowanych terytoryów, ani nie stracą przewagi na morzu, ale dzisiaj jeszcze zawcześnie głosić ich ostateczne zwycięztwo.

Wojna tak dalece panuje nad całą sytuacyą polityczną, że wszystkie inne kombinacye i sojusze międzynarodowe pozostają niejako w zawieszeniu. W przewidywaniu, że rezultat wojny wywrze wpływ decydujący na przyszłe ugrupowania państwowe i w niepewności, jak rezultat ten wypadnie, nikt nie chce przedwcześnie angażować się wyraźnie z którąkolwiek stroną i nie chce zamykać sobie drogi do żadnej kombinacyi. Za przykład służyć mogą Niemcy, które okazują przyjaźń Rosyi, ale też ślą umizgi Anglii, Stanom Zjednoczonym, a nawet od czasu do czasu łagodzą swój nieprzyjazny ton względem Japonii. Nie wiadomo, z kim i przeciw komu jeszcze trzeba będzie się łączyć, nie dobrze więc kogokolwiek bez potrzeby zrażać.

Na parę lat przed wojną dawne kombinacye i sojusze polityczne Europy zdradzały już coraz więcej rysów zużycia, zgrzybiałości politycznej, wreszcie antagonizmów coraz gorzej ukrywanych pod oficyalną maską sojuszu. Porozumienie Francyi z Anglią zadało ciężki cios dwuprzymierzu, a przynajmniej jego antyangielskiemu kierunkowi; od chwili zawarcia umowy, przekreślającej spory o Egipt, Francya stanęła w pośrodku między swoją sojuszniczką i nową przyjaciółką i zamiast oświadczyć się stanowczo za jedną przeciw drugiej, chce je koniecznie godzić. Z Francyi też najwięcej wychodziło ostatniemi czasy pogłosek o zbliżeniu Anglii do Rosyi, którym do dziś przynajmniej fakty jaskrawo przeczyły.

Gorzej jeszcze niż z aliansem podwójnym stoją rzeczy z trójprzymierzem. Włochy właściwie tylko formalnie należą do tego związku, między Niemcami a Austryą dosyć już nagromadziło się powodów do nieufności i niechęci, a w ostatnich czasach przybyła sprawa traktatu handlowego, która dziś przedstawia się gorzej, niż przed kilku jeszcze miesiącami.

Wynik wojny, który przecież decydująco zaważyć musi na wielu starych i nowych kombinacyach politycznych, jest wielkością niewiadomą nawet zasadniczo, tem więcej w szczegółach. Publiczność zamyka swoje wątpliwości w dwóch prostych formułach: czy zwycięży Rosya, czy Japonia. Tymczasem należy pytać, nietylko kto, ale i jak zwycięży, bo zwycięztwo zwycięztwu nie równe. Z dwóch krańcowych przypuszczeń,

pogromu Japończyków i zupełnego wyrzucenia ich z lądu Azyi, albo opanowania przez nich Charbina i wyrzucenia Moskali z Mandżuryi — z obu tych przypuszczeń ani jedno nie wydaje się nam w tym stopniu prawdopodobnem, co rezultat pośredni, odpowiadający mniej więcej obecnemu stanowi rzeczy. W tej chwili wojska mikada zajmują Koreę i południową Mandżuryę do rzeki Szaho, są zatem jeszcze dalej niż były przed laty dziesięciu po zwycięzkiej wojnie z Chinami. Jak wiadomo, Japonia zażądała wówczas od pokonanych Chin półwyspu Liaotong i otrzymała go na mocy pokoju w Simonoseki. Rosya, popierana przez Niemcy i Francyę, wydarła jej tę zdobycz, poczem w trzy lata opanowała sama półwysep Kwantung z Portem Artura i Talienwanem, a w dwa lata później podczas buntu Bokserów całą Mandżuryę. Otóż z rąk moskiewskich Japończycy wydarli więcej jeszcze niż przed laty dziesięciu z chińskich; wtedy bowiem nie dotarli ani do Liaojangu ani do Niuczwangu. Chodzi teraz tylko o to, żeby sobie tych zdobyczy nie pozwolili odebrać.

Nie można wiedzieć napewno, czy wogóle Japończycy myśleli o marszu na Charbin, czy też plany ich nie sięgały po za granicę ich dotychczasowej okupacyi, najdalej po Mukden. Generał Dragomirow jeszcze przed bitwą pod Liaojangiem wygłosił twierdzenie, że Japończycy, zająwszy południową Mandżuryę, nie pójdą dalej, chyba że dalszą wojnę prowadziliby w sojuszu z Chinami. Wiele powag wojskowych podzielało to zdanie, które zresztą obecnie zdają się stwierdzać fakty.

Rosya jest w tem położeniu, że dla niej nie ma wyjścia kompromisowego, a raczej wszelki kompromis z Japonią musi stać się dla niej niewątpliwą klęską. Przed wojną Moskale uważali już Mandżuryę za swoją własność, dzienniki już ją nazywały Żółtorosyą, władze rosyjskie gospodarować zaczynały jak u siebie. Gabinet petersburski, jak wiadomo, odmawiał nawet Japonii prawa mieszania się do sprawy mandżurskiej, twierdząc, że za terytoryum sporne uważa jedynie Koreę i co do niej tylko może prowadzić z gabinetem tokijskim rokowania. O oddaniu za Mandżuryę Korei, jako rekompensaty dla Japonii, nie mogło być mowy. Rząd rosyjski, który snuł olbrzymie plany panazyatyckie, uważał, że Japonia na lądzie Azyi będzie dla niego przeszkodą nie lada, to też postanowił nie puszczać jej tam wcale. Zgadzając się w swej ostatniej nocie na roz-

szerzenie wpływu japońskiego na Korei, gabinet petersburski zastrzegał się przeciw fortyfikowaniu jakichkolwiek punktów; protektorat japoński miał nosić charakter ekonomiczno-kulturalny, nie zaś polityczny: i tym razem Rosya wzbraniała Japonii stanąć mocno na lądzie Azyi.

Jeżeli Japonia oprze się teraz nieprzyjacielowi i utrzyma się na lądzie, choćby tylko na Korei, to oczywiście odniesie zwycięztwo.

Komunikat rządu carskiego, wydany w tydzień po wybuchu wojny, zapowiadał «ukaranie» Japonii za naruszenie pokoju. Takie słowa obowiązują. Zresztą i bez nich, na zasadzie całej wschodnio-azyatyckiej polityki Rosyi za obecnego panowania, należy uznać, że kompromisu dla niej nie ma. Jeżeli Japończycy zostaną na lądzie Azyi, będzie to dla niej przegrana, jeżeli zostaną z lądu tego całkowicie zepchnięci, będzie zwycięztwo, a raczej jego konieczne *minimum*. Zupełne zwycięztwo, to pokonanie floty japońskiej, wkroczenie na terytoryum wroga i tam podyktowanie warunków pokoju. Nie mówimy tutaj o żadnych głosach specyalnie szowinistycznych: taki np. ks. Wołkoński, znany malkontent i konstytucyonalista rosyjski uważa, że wyparcie Japończyków z Mandżuryi i Korei to dopiero będzie «pół-zwycięztwo», niezbędne dla Rosyi do wyjścia z honorem z całej tej ciężkiej przeprawy.

Wielu sprawozdawców, jak o tem była wyżej mowa, przypuszcza, że dalsza wojna niewiele przesunie granicę okupacyi rosyjskiej i japońskiej. Rezultat taki byłby dla Rosyi ciężką klęską. Pomijając Koreę straciłaby kawał Mandżuryi aż do rzeki Szaho. Stanowi to wprawdzie niewielką część w stosunku do całości, ale cała ogromna reszta traci dwie trzecie wartości po utracie terytoryum, zdobytego przez Japończyków. W ich ręku znalazłyby się wszystkie porty mandżurskie jak również drogi do Pekinu, do wpływu na Chiny. Jeżeli dotąd nie brakło w Rosyi ludzi, utrzymujących, że cała Mandżurya zawiele kosztuje, to po utracie portów w oczach przeważnej większości dalsza okupacya stać się musi nieprodukcyjnym ciężarem.

Powyższy tedy wynik byłby dla Rosyi pod każdym względem wielką klęską, o wiele zdaniem naszem większą niż przegrana sewastopolska. Nadto byłaby ona o całe niebo dotkliwszą moralnie; tam uległa Rosya koalicyi pierwszorzędnych

państw, tu nie mogła dać sobie rady z państwem azyatyckiem, które wyniośle i pogardliwie traktowała.

Rząd rosyjski wie, że wplątał się w grę bardzo poważną i że nie ma żadnego złotego środka, że wyjdzie zwycięzcą, albo zwyciężonym. W ostatnim wypadku grozi mu drugi wróg, pod wieloma względami straszniejszy — burza wewnętrzna. Jakkolwiek dotychczasowy przebieg wojny w ciągu jedenastu blizko miesięcy zdradził głębokie niedomagania wewnętrzne Rosyi i zadał w jej opinii silny cios rządom biurokracyi, wszelako najważniejszą rzeczą będzie taki czy inny wynik ostateczny. Jeżeli uda jej się odnieść zwycięztwo, to świat bardzo prędko zapomni o szeregu klęsk od Jalu do Szaho, o niedołęztwie i marnym końcu eskadry w Porcie Artura, a będzie widział tylko zwycięztwo; jeżeli przegra wszystkie te porażki wypisane zostaną w opinii ogólnej barwami dziesięć razy żywszemi, nawet bardzo przesadnemi. Tak zawsze bywało, tak będzie i tym razem. Po przegranej wojnie rząd stanie się o wiele słabszy niż jest dzisiaj, mimo zaabsorbowania swej siły militarnej. Jeszcze w tej chwili, mimo ożywionego ruchu opozycyjnego, środek ciężkości sytuacyi wewnętrznej jest właściwie w Mandżuryi i na wodach Oceanu Spokojnego. Zdaje się, że miał wiele racyi Suworin, kiedy pisał w początkach wojny: «Pod Sewastopolem, w Turcyi w r. 1878, nie stawialiśmy na kartę całego znaczenia swojego, jako wielkiego i oświeconego mocarstwa. A teraz postawiliśmy».

«Albo zwyciężymy, i zwyciężymy nietylko Japonię, lecz ostatecznie podbijemy wszystkie kraje, w ciągu dwóch stuleci nabyte przez nas, tudzież zwalczymy uprzedzenia Europy względem Rosyi — albo też będziemy zwyciężeni dla całego świata, dla Turcyi, dla Kaukazu, dla naszych posiadłości środkowo-azyatyckich, dla wpływów na półwyspie Bałkańskim, dla całej Słowiańszczyzny.»

Od dwóch miesięcy na głównym placu boju między Liaojangiem a Mukdenem położenie pozostaje bez zmiany: obie strony wzmacniają swe pozycye i ślą posiłki, przygotowując się do nowej wielkiej bitwy. Jak się zdaje, stroną atakującą będą Moskale; mniej więcej na luty, kiedy trzy armie pod wo-

dzą Liniewicza, Grippenberga i Kaulbarsa będą ostatecznie zorganizowane, Kuropatkin ma podjąć wielką ofensywę.

Nietyle jednak armie mandżurskie przykuwają uwagę powszechną, ile eskadra Rożestwieńskiego, która Japończykom ma wydrzeć gościniec morski i odciąć od ojczyzny zwycięzkie armie. Wbrew dawniejszym zapatrywaniom, powszechnie niemal zarówno w Europie jak i w Rosyi zdają już sobie sprawę z tego, że bez zwycięztwa morskiego niema w tej wojnie wogóle zwycięztwa i że wszystkie trzy armie rosyjskie nie wyrzucą nieprzyjaciela z lądu Azyi. Tymczasem co do widoków powodzenia drugiej eskadry rośnie pesymizm, opierający się na bardzo poważnych danych. W dzienniku *Nowoje Wremia* od dwóch blizko miesięcy toczy się na ten temat ożywiona dyskusya; publicyści i marynarze nawołują rząd do wysłania przeciw zwycięzkiemu nieprzyjacielowi dość wielkiej siły morskiej i żądają nawet w tym celu użycia floty czarnomorskiej. Kampanię tę rozpoczął seryą fachowych artykułów kapitan Klado, piszący pod pseudonimem *Priboj.* Jest to oficer sztabowy marynarki, profesor akademii morskiej; nadto jako biorący udział w organizacyi drugiej eskadry, zna dokładnie jej stan i rzeczywistą wartość bojową. W artykułach powyższych dowodził, że: 1) Korei, ani Kwantungu, a zapewne nawet południowej Mandżuryi nie uda się odebrać bez zwycięztwa na morzu, 2) eskadra Rożestwieńskiego nie może rachować na pomoc eskadry portarturskiej lub krążowników władywostockich, sama zaś stanowczo jest za słaba do walki z flotą japońską, 3) na gwałt trzeba jej posłać posiłki i tworzyć trzecią eskadrę.

Za artykuły te, będące zarazem ostrą krytyką admiralicyi, autor został skazany rozkazem generał-admirała, wielkiego ks. Aleksego, na 15 dni aresztu «za przekręcanie faktów». Klado napisał do dziennika ostry list, żądając postawienia go przed sądem dla stwierdzenia faktów, a za tym posypały się inne listy od różnych osób, podnoszące odwagę cywilną kapitana i niewątpliwą jego zasługę wobec ojczyzny. Zaproponowano urządzenie stypendyum jego imienia, na które z odpowiednim listem przysłała 25 rs. żona Rożestwieńskiego. Jak na Rosyę jest to fakt niebywały: oficer ciska w oczy zarzuty admiralicyi, pozostającej pod zarządem wielkiego księcia; opinia bierze go w obronę i władza ustępuje, skracając mu wyznaczony areszt! Pozatem rewelacye kapitana, które za pośrednictwem swej żony

potwierdził niejako sam dowódca eskadry Rożestwieński, dowodzą, że rząd, wysyłając eskadrę, nie miał żadnego rozumnego planu. Druga eskadra, stanowiąca jądro siły morskiej, znajduje się gdzieś około Przylądka Dobrej Nadziei lub Madagaskaru. Na posiłki musiałaby tam czekać przynajmniej ze dwa miesiące, co z wielu względów przedstawia ogromne trudności dyplomatyczne i organizacyjne. Jeżeli popłynie dalej i poniesie decydującą klęskę, to na nic się nie zda trzecia eskadra, bo ta, jako znacznie słabsza od drugiej, mogłaby mieć tylko znaczenie dodatkowe. Wszystko to robi wrażenie zamieszania i działania bez określonego planu; tu i owdzie dają się nawet słyszeć głosy, że druga eskadra wcale nie będzie walczyła i że będzie z drogi odwołana.

Optymiści rosyjscy, między innymi admirał Birilew, twierdzą, że po stronie eskadry jest jeden ważny atut, który jej może dać zwycięztwo; jest nadzieja, że przypłynie ona w dobrym stanie, zużyta tylko podróżą, gdy tymczasem flota japońska prócz strat i uszkodzeń nosi na sobie ciężar dziesięciomiesięcznej służby, która bardzo zużywa mechanizmy i całą budowę okrętów. Trudno coś pewnego w tej kwestyi powiedzieć, ale już krytyk wojskowy z dziennika moskiewskiego *Russkija Wiedomosti* ostrzegał przed podobnemi rachubami. Wykazuje on, że admirał Togo oszczędnie używał swych okrętów i zużył je o wiele mniej, niż możnaby sądzić z długiego czasu służby. Blokadę Portu Artura pełniły od samego początku nie wielkie statki, lecz torpedowce; flota stała spokojnie przy wyspach Eliota i zjawiała się tylko w razie potrzeby. Sposób ten okazał się możliwym, dzięki zastosowaniu telegrafu bez drutu i dzięki pewnym specyalnym warunkom portu, które blokujący potrafili wyzyskać. W przeciągu dziesięciu miesięcy, czas prawdziwie forsownej służby, którą pełniła flota, obliczać należy zaledwie na tygodnie, jeżeli nie na dnie. Jak tylko wypłynęła flota bałtycka, zaczęto energicznie pracować nad naprawą okrętów japońskich, a skoro tylko eskadra portarturska uległa zniszczeniu, większe okręty bojowe można było natychmiast odesłać do doków. Pytanie zatem, która z flot będzie w lepszym stanie, bo przecież i rosyjska w ciągu olbrzymiej podróży zepsuje niejedno, a nie będzie miała gdzie naprawić, nim stanie we Władywostoku. Do tego zaś czasu zapewne nie uniknie walnej bitwy. Zresztą chyba nie prędko jeszcze przyj-

dzie do spotkania, bo eskadra płynie bardzo wolno i jak się zdaje, dla uniknięcia niebezpiecznego przejazdu przez cieśniny koło Malakki, obierze o wiele dłuższą drogę południowym brzegiem Australii, a później na północ między nią i Nową Zelandyą. Takie przypuszczenie robi korespondent londyński dziennika *Nowoje Wremia*, dodając, iż w angielskich sferach fachowych przeważa zdanie, że tak właśnie powinien postąpić admirał rosyjski, bo w cieśninach grozi eskadrze wielkie niebezpieczeństwo.

W działaniach zarówno lądowych jak morskich nastąpiła długa przerwa; obie strony przygotowują się do nowych zapasów. Stosunkowo najwięcej budzi zainteresowania oblężenie Portu Artura, chociaż po zniszczeniu floty rosyjskiej Japończykom znacznie mniej zależy na terminie zdobycia fortecy. Oblężenie postępuje wolno, ale stale; niedawno zdobyty został ważny fort Kikwanszan, znajdujący się w glównej linii fortecznej. W ostatnich dniach zdobyli Japończycy Erlungszan. Położenie twierdzy jest już obecnie takie, że gdyby nawet dziś na wodach chińskich znalazła się eskadra rosyjska, to i wtedy trudno byłoby ją uratować. A na przybycie tej eskadry trzeba czekać jeszcze miesiące.

Zbliża się rocznica balu, urządzonego przez Aleksiejewa na pożegnanie starego roku. O balu tym rozpisywał się obszernie w tonie tryumfującym organ namiestnika *Nowyj Kraj*. Nikt z bawiących się wtedy, nie przypuszczał zapewne, że znajduje się na uczcie Baltazara, że za rok z sali balowej i z całego pałacu pozostaną gruzy, że groźna twierdza resztkami sił rozpaczliwie opierać się będzie lekceważonemu wrogowi i że potężny carat nie będzie jej mógł przynieść żadnej pomocy.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa 28 grudnia.

Komunikat Ligi i rezolucye paryskie. Uchwały zjazdu petersburskiego i opinia w Królestwie. Ugodowcy nasi i opozycya rosyjska. Ukaz carski. Memoryał o potrzebach Królestwa. Mobilizacya i akcya socyalistów. Walka o język polski w gminie.

Jeżeli w kraju naszym naogół niema życia politycznego to nie można tego powiedzieć o ostatnich kilku tygodniach. Już

dawno nie mieliśmy tyle materyału do dyskusyi i to materyału ważnego, dotyczącego najistotniejszych zagadnień naszego politycznego bytu.

Trzeba stwierdzić, że nie byliśmy na tę ważną chwilę należycie przygotowani. Opinia nasza tak się zrosła z pojęciem trwałości stosunków politycznych w państwie rosyjskiem, iż wszystko, co jej mówiono przedtem o kryzysie wewnętrznym w Rosyi, uważała raczej za interesującą teoryę niż za blizką praktykę. To też fakty ostatnie zaskoczyły nas poprostu i wywołały efekt większy, niż się to im należało.

Kiedy się ukazał komunikat Ligi Narodowej, wykładający potrzebę i zamiar zbliżenia się do żywiołów opozycyjnych w państwie, opinia nie oryentująca się należycie w momencie politycznym, nie zdawała sobie na razie sprawy z tego, że na to zbliżenie się już czas przyszedł. Wielu ludzi z pewnem zdziwieniem odniosło się do nowego faktu, a dopiero uchwały petersburskiego zjazdu przedstawicieli ziemstw uświadomiły im należycie aktualność i pilność tej sprawy.

Sposób, w jaki odniesiono się u nas zarówno do komunikatu Ligi jak do rezolucyj paryskich, świadczy pomimo wszystko, żeśmy znacznie postąpili w rozwoju pojęć politycznych, w odczuciu i zrozumieniu narodowych zadań. Odnosi się to zarówno do tych, którzy odrazu zaakceptowali nową politykę Ligi, jak i do tych, w których natrafiła ona zrazu na pewien opór, a nawet na ostrą krytykę. Krytyka ta wychodziła naogół z uczciwych i sympatycznych założeń, ze stanowiska odrębności naszych potrzeb i aspiracyj politycznych, z nieufności względem opozycyi rosyjskiej, z założeń własnych naszego ruchu; a jeżeli nie odrazu uznano potrzebę i użyteczność tych aktów, to dlatego, że przez pewien czas trudno było zoryentować się we właściwem ich znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że rezolucye paryskie dosyć późno doszły nas w autentycznym tekście i z odpowiednimi komentarzami. Przedtem krążyły wycinki gazet zagranicznych z ułamkami ich tekstu oraz numery pism galicyjskich z niesumiennemi na nie napaściami.

Niebawem wszakże przyszły fakty dowodzące, że politycy Ligi Narodowej wybrali znakomicie chwilę do zrobienia pierwszego kroku na terenie państwa rosyjskiego. Zbliżenia się z opozycyą rosyjską dokonano właśnie w przeddzień głośnych narad petersburskich, a rezolucye paryskie na tle rozwijających się

wypadków okazały się nie jakąś umową, nie paktem, ale krokiem praktycznym, wyrazem taktyki politycznej w warunkach, zmuszających nas do ogarnięcia szerszego terenu. Właściwą ich doniosłość, jako czynnika pobudzającego ruch rewolucyjny w Rosyi, można będzie właściwie ocenić dopiero teraz, gdy rząd postanowił położyć koniec przejawom umiarkowanej opinii.

Uchwały petersburskie, z wyjątkiem pewnej, specyalnie warszawskiej sfery gadatliwych a nic nie robiących polityków, nie obudziły u nas naogół entuzyazmu. Spostrzeżono w nich odrazu brak nawet wzmianki o Polsce i tę wstrzemięźliwość przyjęto z niechęcią. Ale więcej niż cokolwiek przekonały one nasz ogół, że w Rosyi dzieją się rzeczy nowe i że nam nie wolno na nie zamykać oczu. Z drugiej strony fakt, że w Petersburgu jawnie radzono o zasadniczej reformie ustroju państwowego i uchwalono tak daleko idące postulaty, ośmielił nasz chronicznie wystraszony ogół. Ludzie zaczęli się zbierać po salonach, rozprawiać, radzić, niektórzy zaś, mniej realnie myślący a biorący rzeczy bardziej karnawałowo, wzięli się natychmiast do uchwalania rekonstrukcyi państwa rosyjskiego.

Na ożywienie tych rozmów wpłynął powrót paru pp. ugodowców, którzy byli w Petersburgu i Moskwie i tam się z przedstawicielami ziemstw zetknęli. Widząc, że w dzisiejszych czasach nie można wszystkiego na rządzie tylko budować, postanowili oni zbliżyć się z przedstawicielami nieoficyalnej opinii rosyjskiej, idąc tym sposobem niejako w ślad Ligi Narodowej. Tylko i tu zastosowali swą metodę ugodową, zaczynając od złożenia deklaracyi w imieniu Polaków i biorąc w zamian wcale powściągliwie brzmiącą deklaracyę Rosyan w sprawie Polski. Zrozumieli oni wprawdzie, że nie mogą tym razem występować w imieniu całego społeczeństwa polskiego, bo po stronie rosyjskiej wiedziano jako tako, z jakich żywiołów składa się nasze społeczeństwo i jakie w niem panują kierunki. W chwili obecnej owe deklaracye obopólne tracą na znaczeniu, gdyż po wyraźnem zdeklarowaniu się rządu przeciw dalej idącym reformom i po przystąpieniu do tłumienia dotychczasowych manifestacyj umiarkowanej opinii, cała uwaga zwraca się z jednej strony na rząd i przyjętą przezeń taktykę, z drugiej zaś na akcyę rewolucyjną, która niewątpliwie w najbliższym czasie w Rosyi wybuchnie. Świeżo ogłoszony ukaz carski do senatu zamyka dyskusyę, jaką przedstawiciele społeczeństwa prowa-

dzili o potrzebach państwowych, a delegacyom ich zamyka wstęp do kancelaryi ministeryalnych. Teraz rząd będzie rozmawiał ze społeczeństwem co najwyżej w powołanych przez siebie komisyach, o ile je powołać uzna za stosowne, no i... w kancelaryach żandarmskich. I u nas też dyskusye niewątpliwie przycichną, jakkolwiek wypada żałować tego, bo trwając dłuższy czas, nabrałyby one powoli realnej treści, a przez to przyczyniły się do wykrystalizowania i ugruntowania naszej opinii.

Jedną z najpożyteczniejszych wśród owych dyskusyj była ta, o której niezupełnie dokładną wiadomość podał londyński *Standard* i która posłużyła do memoryału o potrzebach Królestwa, przedstawionego ks. Mirskiemu przez hr. Władysława Tyszkiewicza na żądanie samego ministra. Autor memoryału zdobył się w nim na postulaty o wiele śmielsze od tych, z którymi występują nasi ugodowcy, nie odważył się atoli na stwierdzenie tego niewątpliwego faktu, że system rządów w Królestwie, zaprowadzony po roku 64-tym, przy żadnych ulepszeniach nie może doprowadzić do wytworzenia stosunków normalnych, że toby mogło być osiągnięte jedynie przez gruntowną reformę na zasadzie autonomicznej, opartą na trwałych i wyraźnych gwarancyach. Również nie dotknął memoryał wcale kwestyi zasadniczych praw obywatelskich, bez których żadne normalne stosunki polityczne w kraju cywilizowanym nie są możliwe.

Jeden punkt naszych potrzeb jest postawiony w memoryale śmiało i niedwuznacznie — to mianowicie przywrócenie języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, a obok tego przywrócenie praw kościoła rzymsko-katolickiego w naszym kraju i pozostawienie wolności wyznania ex-unitom. W tym względzie memoryał korzystnie się odróżnia od wszelkich tego rodzaju programów, stawianych przez naszych polityków ugodowych.

Memoryał poprzedza przedstawienie położenia Polaków pod rządami obecnego systemu w Królestwie. Tu autor nie dał poglądu szerszego, nie ujął w dobitny i przekonywający sposób istoty stosunków, nie zdobył się na śmiałą, ostrą krytykę, któraby wykazała barbarzyńskie niszczycielstwo tej polityki, jej szkodliwość dla kraju pod każdym względem, a jednocześnie bezużyteczność dla państwa wobec żywotnego oporu polskiej

polskiej kultury i organizacyi społecznej — ale wypisał szereg skarg, znanych już dobrze i nie będących wcale odbiciem tego stanowiska, jakie społeczeństwo polskie wobec rządu zajmuje.

Memoryał ten zarówno w swej negatywnej, jak i pozytywnej części jest wyrazem stanowiska politycznego tej sfery inteligencyi warszawskiej, która zbyt jest uczciwą, by się plamić matactwami ugodowemi, a zbyt bierną i bojaźliwą, by się zdobyć na dalej idące pragnienia lub nawet na ostrą krytykę polityki rządowej. Jest to zupełnie naturalne, bo takie stanowisko zajmować mogą tylko ludzie politycznie czynni, tylko ci, co nie opuszczają rąk w najcięższych warunkach i sami starają się swój los urabiać.

Druga mobilizacya w naszym kraju odbyła się, a towarzyszyły jej okoliczności podobne jak w pierwszej. Dezercya była mniejsza, zato liczniejsze były fakty prostego niestawienia się. Wielu pozostało w domu, oczekując, ażeby przysłano po nich. Takie zachowanie się doradzano ludowi z naszej strony i wzywały do niego też odezwy ogólne i miejscowe naszego stronnictwa.

Energiczny protest przeciw mobilizacyi organizowała Polska Partya Socyalistyczna. Pod Radomiem zerwano dwa mostki kolejowe, ażeby przeszkodzić odjazdowi pociągu z rezerwistami, a w rezultacie, ażeby odwlec go o kilkanaście godzin. W mieście samem przyszło do starcia, w którem robotnik położył trupem z rewolweru rosyjskiego pułkownika. Koło Pabianic uszkodzono most kolejowy bez poważniejszego rezultatu i bez zatamowania komunikacyi. W Częstochowie wreszcie usiłowano wysadzić w powietrze pomnik Aleksandra II, stojący na stoku Jasnej Góry.

Jeżeli trudno nam zrozumieć taktykę partyi, gdy wysadza ona — o ile to istotnie partya robi — mostki kolejowe, gdy psuje komunikacyę w kraju, nie przeszkadzając właściwie wysłaniu rezerwistów, o tyle szczerze żałujemy, że zamach na pomnik w Częstochowie nie udał się.

Postawienie tego pomnika za czasów Hurki było obelgą rzuconą naszemu społeczeństwu i bezczelnym zamachem moskiewskim na miejsce, otoczone czcią ludu całej Polski. Niejeden też z nas przyglądał się w swoim czasie temu pomnikowi z pewną myślą i odchodził zasmucony, że strzegą go tak pilnie. Gdyby bomba dzielnego robotnika nie wyrwała paru schod-

ków, ale zniszczyła cały pomnik, fakt ten odbiłby się niewątpliwie w całym kraju radosnem echem. Szkoda!...

Wogóle w całej tej «rewolucyi» na małą, skalę organizowanej przez Polską Partyę Socyalistyczną, uderza dziwna bezduszność. Jest to robota w całem tego słowa znaczeniu poroniona. Niepolscy żydzi w jednym szeregu z Polakami, «Czerwony sztandar» i socyalistyczne hasla, w rzeczy, która nic nie ma w sobie socyalistycznego, wreszcie czyny nieumotywowane, pozostające w masie spolecznej bez echa, nie pociągające za sobą żadnych ważniejszych skutków. To nie są czyny zbiorowe i obmyślane. Tłómaczyć je właściwie należy tem, że tu się znalazł jeden robotnik z temperamentem, tam paru; ten wziął z kopalni dynamitu i podłożył pod jakiś niestrzeżony mostek, tamci dali salwę z rewolwerów do policyi lub wojska. Było sporo huku, jeszcze więcej tryumfującego hałasu w obozie socyalistycznym — a tymczasem rezerwiści pojechali i kraj pozostał najspokojniejszym w świecie.

Tymczasem rozwinęła się w kraju inna kampania, będąca ważnym etapem w rozwiniętej u nas przed paru laty walce o prawo na gruncie samorządu gminnego. Idzie o zdobycie dla języka naszego stanowiska języka urzędowego gminy. O walce tej, którą podjęliśmy z całą świadomością trudności stojących jej na drodze, damy dokładniejsze dane w blizkiej przyszłości. Dotychczs kilka gmin uchwaliło już rozpocząć urzędowanie po polsku.

Świerad.

II.

Warszawa w grudniu.

Deklaracya «postępowców». — Konferencye ugodowców z opozycyą rosyjską.

Wypadki ostatnie, a zwłaszcza ruch konstytucyjny w Rosyi, poruszyły głęboko umysły w Królestwie. Cała masa ludzi, stojących dotąd zdala od wszelkiego ruchu, od polityki i pracy narodowej, uczuła potrzebę zajęcia się jedną i drugą, wzięcia udziału w ogarniającym społeczeństwo prądzie. Z tej masy dotąd biernej, jednostki zdrowsze przyłączają się do istniejących, wyraźnie zarysowanych kierunków, inne, które już brały niegdyś udział w ruchu narodowym lub socyalistycznym, a na-

stępnie z różnych przyczyn (zmęczenie pracą, nadmierny indywidualizm, zawiedzione ambicye itp.) wycofały się z niego, tworzą dziś sporą grupkę ludzi politycznie wykolejonych, a wykolejenie to stanowi główny jej łącznik wewnętrzny. Wespół z żywiołami niepolitycznymi, traktującymi politykę po literacku przyjmują oni chętnie nazwę «postępowców», przez co zbliżają się, częścią świadomie, częścią bezwiednie do socyalistów, dla których, jak wiadomo, nazwa ta jest od pewnego czasu czemś w rodzaju figowego listka. Krytykując socyalistów w sposób zresztą nader umiarkowany i oburzając się na narodową demokracyę, uważają się zresztą za «bezpartyjnych», w tem znaczeniu, że zrzekają się odpowiedzialności za jakąkolwiek planową metodę działania, fakty zaś życia publicznego oceniają w sposób oderwany od wypadku do wypadku. Ta bierność i obawa wszelkiej odpowiedzialności, w połączeniu z niezdolnością do jakiejkolwiek organizacyi i pracy obywatelskiej, zapewniają tej grupie pewne względne powodzenie wśród społeczeństwa, noszącego niestety w swem łonie spory zasób podobnych właśnie skłonności.

«Postępowcy» nie stanowią stronnictwa, nie stanowią nawet właściwie określonego kierunku, wydawane bowiem przez nich pismo *Kuźnica* stoi zaledwie na poziomie polityki czwartoklasistów, nie posiadają ani programu, ani metod działania, ani nawet zasad przewodnich, ale przedstawiają jakiś zlepek poglądów liberalno-demokratyczno-humanitarno-postępowych, odrzuconych przez inne stronnictwa w stopniowym ich rozwoju, a przechowywanych troskliwie przez skostniałe umysły, istny śmietnik myśli politycznych, bezdomnych dziś i bezprzedmiotowych, który zanieczyszcza mozolnie krystalizującą się naszą opinię publiczną.

Zatomizowany ten obóz, w którym każdy odpowiada za siebie, uznał obecnie za stosowne wystąpić z deklaracyą, formalizującą «żądania narodowe», widziane przez pryzmat bezpartyjnej postępowości, a przyjęte na «wiecu», liczącym około 100 osób, pod laską marszałkowską niewiast. Nie podnosiłbym tego faktu, jako poufnego a pozbawionego wszelkiego politycznego znaczenia, gdyby nie to, że autorowie deklaracyi zaczynają zbierać pod nią podpisy od kół szerszych (pragną podobno dojść do cyfry 10.000!), a następnie przedstawić ją bądź Mirskiemu, bądź, jak chcą niektórzy, Szipowowi, jako prezesowi

petersburskiego zjazdu ziemstw. Do podpisów tych zapraszają nawet 14-letnie pensyonarki. Wobec tego fakt staje się publicznym, dla społeczeństwa naszego nieobojętnym, ma więc ono prawo wiedzieć o tym kroku i kontrolować nieobliczalne postępki «bezpartyjnej» grupy, mogące je kompromitować i ośmieszać w chwili zbyt na to poważnej.

Jakie się przytem uwydatniają pomysły, jakie wygłaszają opinie, temu z trudnością uwierzyłby ktoś nieobznajomiony dostatecznie z dziwolągami, wyłaniającymi się wśród zatęchłej atmosfery kół warszawskich. Wypowiada się np. najpoważniej w świecie zdanie, że stronnictwa, zajmujące się polityką, nie powinny teraz zabierać głosu, ale pozostawić go «społeczeństwu», to jest właśnie tym żywiołom apolitycznym i bezprogramowym. Jest to kręcenie bicza z piasku, podniesione do godności zasady, pojęcie o społeczeństwie jako o zatomizowanej masie, powołanej do stanowienia na przygodnych wiecach o kwestyach, co do których nie ma i mieć nie może żadnej opinii wyrobionej w pracy obywatelskiej i opartej na doświadczeniu życia publicznego. Słusznie ktoś zauważył, że w myśl tej zasady przy rozstrzyganiu kwestyj naukowych należałoby przedewszystkiem wyłączyć profesorów i uczonych.

Deklaracya zasługuje na to, by tekst jej, kursujący w hektografowanych odbitkach, utrwalić w druku, jako dokument do charakterystyki czasu i miejsca:

«1) Żądamy, ażeby konstytucya ces. ros. została oparta na podstawie decentralizacyi, a zatem stosunku federacyjnego między krajami kresowymi i obconarodowymi, i w tej liczbie Litwą a Rosyą właściwą.

2) W tej federacyi naród polski utworzy odrębną całość, której ustrój polityczny ustanowiony i przyjęty zostanie przez samo społeczeństwo polskie w osobie przedstawicieli, wybranych na zasadzie powszechnego, bezpośredniego głosowania.

3) Prawo zakładania na całym obszarze państwa instytucyj kulturalnych i ekonomicznych o charakterze narodowym (jako to szkół, uniwersytetów, banków i t. p.) przysługiwać będzie wszystkim narodowościom w skład cesarstwa wchodzącym.

4) W obrębie ces. ros. żądamy skasowania wszystkich praw wyjątkowych, a zatem zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości i wyznań.

5) Zanim te reformy będą mogły wejść w życie, uważamy

jako niezbędny krok wstępny, ogłoszenie amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych, zniesienie wszelkiej cenzury, wprowadzenie wolności słowa i zgromadzeń publicznych, gdyż to jedynie da możność społeczeństwu ujawniania swych żądań i przeprowadzenia reform zgodnie z potrzebami ogółu».

Autorowie deklaracyi wyobrażają sobie widocznie dziedzinę polityki jako coś w rodzaju restauracyi, do której wchodzi każdy mający apetyt i zamawia dania *á la carte* według spisu potraw, ułożonego zgodnie z przepisami kuchni zachodnio-europejskiej. Dalej nie rozumieją oni tego, że śmiesznem jest zwracanie się w chwili obecnej z «żądaniami» do władz, które już nawet prostego wyrazu opinii ciał legalnych nie chcą przyjmować do wiadomości, a śmieszniejszem jeszcze być może zwracanie tych «żądań» do ziemców, nie posiadających żadnej władzy i będących co najwyżej wyobrazicielami opinii publicznej Rosyi.

Wdając się w sprawy ustroju całego państwa, deklaracya czyni to w sposób w najwyższym stopniu nieudolny obchodzi się ona z terminologią polityczną tak lekkomyślnie, jak gdyby nadużycia w tym względzie mogły być równie bezkarne, jak orgie terminów filozoficznych i naukowych w tygodnikach warszawskich i w dyskusyach domorosłych myślicieli z panienkami po salonach. Autorowie jej nie rozumieją widocznie ani różnicy pomiędzy decentralizacyą a stosunkiem federacyjnym, skoro oba pojęcia łączą niejako znakiem równania, ani genezy federacyi, która powstać może tylko drogą dziejowego dobrowolnego skupiania się części niezależnych, a nie z dnia na dzień, drogą dekretu, przeobrażającego państwo centralistyczne, ani nakoniec istoty federacyi, która wyłącza wszelką hegemonię a przypuszcza zupełną równość części składowych: nie można więc mówić o stosunku federacyjnym kresów do Rosyi bez takiegoż wzajemnego stosunku Rosyi do kresów, można co najwyżej mówić o politycznej ich autonomii. Wtrącone zdanie o Litwie ma chyba na celu stwierdzić, że naród polski, który «utworzy odrębną całość», nie ma na tej Litwie ani własnych interesów, ani potrzeb.

Punkt 3-ci jest w zupełności wytworem kuchni własnej, nie znajdujemy bowiem nic podobnego w politycznem *menu* zachodnio-europejskich federacyj, choćby np. szwajcarskiej. Prawo otwierania prywatnych banków i zakładów naukowych (dziwne

zestawienie!) należy do kategoryi ogólnych swobód obywatelskich: wolności przemysłowej i wolności nauczania i tylko w tej formie wejść może do ustaw ogólnych, boć chyba zakładów państwowych nie mieli autorowie na myśli. Punkt ten tak wygląda, jak gdyby miał być uzupełnieniem punktu 1-go i chciał w ten sposób zapewnić Polakom na Litwie takie same prawa, jakie tam mieć będą Finlandczycy, Gruzini lub Tatarzy.

Dalej spotykamy w punkcie 4-ym utożsamienie zniesienia praw wyjątkowych z równouprawnieniem narodowości i wyznań, co nie świadczy o wysokim poziomie politycznym autorów; nakoniec w punkcie 5 niema ani wzmianki o najważniejszych gwarancyach konstytucyjnych, o nietykalności jednostki i prywatnego mieszkania *(habeas corpus)*, i o wolności stowarzyszeń.

Zatrzymałem się zbyt długo nad wytknięciem zasadniczych błędów deklaracyi, dłużej niż na to zasługuje, wobec jednak braku życia publicznego i wszelkiego wykształcenia politycznego, w niektórych kołach warszawskich elaborat ten, zredagowany niewątpliwie w dobrej wierze, może być brany na seryo, a nie znajdzie się, być może, nikt w tych kołach, ktoby go należycie ocenił. Jak widzimy, nie może być on poczytywany za jakikolwiek wyraz opinii politycznej społeczeństwa polskiego, ale co najmniej za poglądowy przykład upadku myśli politycznej w pewnych sferach pod wpływem długoletniego stłumienia wszelkiego życia publicznego. Jeżeli autorowie i zwolennicy deklaracyi nie chcą w tej pouczającej roli wystąpić wobec społeczeństwa rosyjskiego, niech lepiej zaprzestaną zbierania podpisów pod swym elaboratem, mogą bowiem tylko skompromitować własne społeczeństwo, dać mylne pojęcie o jego poziomie politycznym i równie mylnie świadczyć, że aż w takim stopniu nie dorosło ono do powagi i ważności sytuacyi.

Kiedy różni «postępowcy», niedouczeni literaci i pensyonarki dysponują sobie *menu* z federacyi i decentralizacyi i t. p. kilku panów z obozu ugodowego inauguruje także swego rodzaju «akcyę». Jadą do ziemców, pytają się ich, co ma robić społeczeństwo polskie i co ma dostać po gruntownej reformie obecnego systemu. Wyroki ziemców pietystycznie ogłaszają w *Czasie* krakowskim, jako dyrektywę dla społeczeństwa polskiego. Wczoraj głosili lojalność wobec rządu, dzisiaj gotowi są kłaniać się ziemcom, jutro znowu zapomną, że jest w Rosyi jakaś opozycya. W ich pojęciu społeczeństwo polskie nie istnieje

jako najważniejszy czynnik w urabianiu swej przyszłości, ma ono jedynie zaskarbiać sobie łaski dzisiejszych lub jutrzejszych rządców Rosyi.

Ziemcy radzili Polakom nie podnosić głosu w sprawie ogólnych reform państwowych, lecz ograniczyć się do swych własnych spraw w ramach dzisiejszego ustroju politycznego. Uważają oni, że w ustroju konstytucyjnym Polacy powinni otrzymać na równi z innymi obywatelami rosyjskimi ogólne prawa gwarantujące wolność jednostki, co zaś do praw narodowych to na przestrzeni Królestwa Polskiego językiem szkoły i sądów powinien zostać język polski; administracya w stosunkach z ludnością również winna się nim posługiwać, w stosunkach zaś z innemi władzami i między sobą używać języka ogólno-państwowego. Królestwo powinno otrzymać samorząd miejski i ziemski z językiem polskim. Nadto byłoby właściwem urządzenie czegoś w rodzaju rady centralnej samorządu, któraby się komunikowała z władzami centralnemi państwa. Kompetencya jej obejmowałaby czynności administracyjne, nie zaś prawodawcze.

Gdyby to były realne koncesye od rzadu, panowie ugodowcy mieliby się czem chwalić, jak na koncesye opozycyi, która jutro jeszcze rządzić nie będzie — to stanowczo zamalo,

K. N.

LISTY Z ZABORU PRUSKIEGO.

Koła polskie w Berlinie.

Kierunek naszej polityki narodowej w zaborze pruskim w latach ostatnich z konieczności musiał oddziałać na położenie, politykę i taktykę naszych ciał parlamentarnych w Berlinie. Po ostatnich wyborach nie odrazu zarysowały się zmiany, jakie powstały w izbach poselskich nad Sprewą, a społeczeństwo oszołomione jeszcze natężoną walką wyborczą, nie mogło sobie zdać odrazu sprawy z nowo wytworzonej sytuacyi. Dopiero powoli z biegiem wypadków uświadamia sobie społeczeństwo, a może i posłowie sami, że zaszło coś, co stawia nasze ciała parlamentarne wobec nowych i trudnych zadań natury taktycznej. Nastała nareszcie chwila, w której pisma nasze zaczynają się w obszernych artykułach zastanawiać nad tem, co

chłodny spostrzegacz dawno powinien był przewidzieć i z czem należało się liczyć. To «coś», co zaszło i nareszcie zostało zrozumiane przez społeczeństwo polskie, jest osamotnienie kół polskich w Berlinie, które uniemożliwia naszym posłom błyskotliwą akcyę parlamentarną. Wszystkie nieomal pisma polskie w zaborze pruskim chorują na pewną chorobę, którą Niemiec określa znanym wyrazem «*katzenjammer*». Oczywiście choroba ta jest objawem tylko przejściowym, a po zupełnem wytrzeźwieniu rodacy nasi przyjdą do równowagi i z nowym stanem rzeczy się pogodzą.

Co jest przyczyną osamotnienia naszych kół poselskich w Berlinie? Nad zagadnieniem tem warto się zastanowić. Ponieważ większość naszych zaściankowych polityków osamotnienie kół naszych, a wskutek tego niemożliwość puszczania fajerwerków politycznych w Berlinie uważa za nieszczęście narodowe, więc nikt nie widzi rzekomej winy w sobie, lecz szuka oczyma, gdzieby znaleźć winowajców. Jedni upatrują przyczynę «nieszczęścia narodowego» w wyborach żorskich, gdzie pewna część wyborców polskich oddala glosy na Rzesnitzka rządowca, by pokonać Stephana; inni w tem, że społeczeństwo polskie odwróciło się od «wytrawnych mężów stanu» w rodzaju Cegielskich, Kwileckich, Dziembowskich i t. p. — mimochodem mówiąc – zapatrywanie, które żywią także centrowcy i rządowcy. Przed Wielkanocą centrowiec Bachem i liberał narodowy Siegl dali mu wyraz w sejmie pruskim, podczas obrad nad nowelą osadniczą. A jednak nawet i ci zwolennicy «wytrawnych mężów stanu» biorą również udział w zasługach, że spadło «wielkie nieszczęście» na społeczeństwo polskie w zaborze pruskim.

Przyczyną dzisiejszego odosobnienia kół polskich w Berlinie jest cała nasza polityka narodowa lat ostatnich. W ostatnich latach była ona polityką nawskroś ekspansywną, a uprawiali ją wszyscy, zarówno tak zwani ludowcy, jak ugodowcy. Ekspansywność szła i idzie dotychczas w dwu kierunkach, poziomym i pionowym. Pozioma ekspansywność objawia się w tem, że społeczeństwo polskie sięga po mandaty, których nigdy nie miało i wciąga w ruch polityki narodowej dzielnice, których się dawniej dla wygody nieraz wypierało. Zdobywanie Górnego Ślązka dla polityki narodowej w zasadzie ani w jednem piśmie polskiem w zaborze całym nie napotkało na protest, aczkolwiek było to wypowiedzeniem wojny tym, których różne koła

społeczeństwa naszego uważały za najszczerszych przyjaciół i sojuszników. Chociaż filar ugodowców naszych, arcybiskup Stablewski, nawoływał głośno: «*Silesia fara da se*», nikt go nie usłuchał. Nawet organ jego, *Kuryer poznański*, później wręcz przeciwne zajął stanowisko i wypowiada się za odzyskaniem Górnego Ślązka dla Polski i wyparciem z niego partyi centrowej. Pod tym względem sprowadziły «wielkie nieszczęście» narodowe wszystkie sfery społeczeństwa polskiego. W kierunku pionowym ekspansywność nasza objawia się w udziale coraz szerszych mas ludu polskiego w polityce narodowej. Te tłumy mieszczan, drobnych rolników, robotników i wyrobników polskich, niezgangrenowane, mające w sobie krzepkość i wielki zasób sił, intensywniej czują od warstw tych, które przez wieki kierowały losami narodu, głośniej dają wyraz swym pragnieniom i interesom, które dawniej na jaw wyjść nie mogły, bo lud ich nie odczuwał.

W takich warunkach nikogo, co patrzy trzeźwo na stosunki nasze, nie może zadziwić, że spadła na nas «klęska narodowa», odosobnienie kół polskich w Berlinie.

Ale to odosobnienie dla społeczeństwa nie jest wcale nieszczęściem. Wprawdzie koła nasze są liczebnie tak słabe, że ani w sejmie pruskim ani w parlamencie rzeszy niemieckiej o własnych siłach nie mogą wnosić interpelacyj, w sejmie zaś pruskim nawet wniosku stawiać nie mogą. «Wytrawni mężowie stanu» nie mogą odnosić moralnych zwycięztw, zapalać fajerwerków; ale zato mrówczą pracą, wyzyskując każdą chwilę i każdą sposobność, posłowie nasi żadnymi względami pobocznymi nie krępowani, mogą odnosić rzeczywiste sukcesy nawewnątrz. Nikt im nie przeszkadza stawiać pod pręgierz nikczemności rządu pruskiego i parlamentarnych jego popleczników, a jednocześnie mają wolną rękę do kierowania ruchem politycznym w masach narodu. Zasadniczego wpływu na wrogą nam machinę prawodawczą niemiecką nawet «statyści wytrawni» nie mieli, a puszczane przez nich od czasu do czasu fajerwerki były ogromnie blade, bo chcąc znaleźć poparcie u obcych, musieli się stosować do ich żądań, co nieraz czynili z ujmą dla godności narodowej i doniosłości sprawy. Nadmieniamy tylko, że centrowcy nigdy w czasach ostatnich nie poparli interpelacyj lub wniosków polskich, nie odjąwszy im przedtem jędrności potrzebnej, by nie raziły rządu, z którym

coraz bardziej kokietują. Zamiast sobie powiedzieć spokojnie: powiększenie naszych sił narodowych w kraju, powołanie do obrony kraju setek tysięcy ludu polskiego okupiliśmy osamotnieniem naszych kół parlamentarnych, a na tej tranzakcyi zyskaliśmy wiele — różni politycy łamią sobie teraz ustawicznie głowy, gdzieby znaleźć kołom polskim pomocników.

Najradykalniejsi wskazują nam w parlamencie socyalnych demokratów. W obecnych warunkach związek z nimi z góry odrzucić musimy, bo otworzyłby szeroko wrota agitacyi socyalistycznej w kraju, nie mówiąc już o przyczynach natury społecznej i narodowej, które nam na krok taki nie pozwalają. Konserwatyści i narodowi liberałowie nie mogą tu wchodzić wcale w rachubę, boć oni fundamentem, na którym opiera się polityka hakatystyczna i reakcyjna rządów niemieckich.

Korespondent parlamentarny *Dziennika Poznańskiego* poruszył myśl zawarcia formalnego sojuszu z wolnomyślnymi, to znaczy oddania im do dyspozycyi głosów polskich, w zamian za co odstąpiliby posłom naszym po jednem miejscu w komisyach parlamentarnych i popieraliby ich wnioski. Myśl ta dałaby się zamienić w czyn tylko przy obsadzaniu komisyi, bo wolnomyślnym zabrania interes partyjny podpisywać wnioski i interpelacye polskie. Wolnomyślni to reprezentanci liberalizmu w Niemczech. Kto zna stosunki polityczne w Niemczech, ten wie, że liberalizm niemiecki jest partyą wymierającą. Dość zaznaczyć, że od lat dziesięciu wolnomyślni nie są w stanie zdobyć ani jednego mandatu do parlamentu o własnych siłach. Dopiero przy wyborach ściślejszych ustępstwami programowemi na rzecz stronnictw reakcyjnych przeprowadzają swych posłów. Stronnictwa tak słabe jak wolnomyślne muszą unikać wszelkich skrajności i tak w kraju jak w parlamencie rezygnować z różnych postulatów programowych, aby nie utracić reszty mandatów. Wolnomyślni, popierając polską akcyę parlamentarną, zwróciliby przeciw sobie cały szowinizm niemiecki, a takie konsekwentne obstawanie przy programie swoim opłaciliby utratą i tak nielicznych już mandatów. Nie mówimy już wcale o tem, że liberalizm niemiecki, eliminowany przez socyalną demokracyę i stronnictwa reakcyjne, przestał być właściwie liberalizmem i coraz bardziej nagina się do pojęć i aspiracyj narodu niemieckiego. Daremnieby więc w nim szukali posłowie polscy oparcia dla szerokiej akcyi parlamentarnej.

W ostatnim czasie cała prasa polska zaboru pruskiego obszernie rozbierała sprawę stosunku kół naszych do partyi centrowej. Długoletni stosunek przyjazny posłów polskich do stronnictwa centrowego nietylko oziębił się znacznie, ale nieomal dzisiaj zupełnie został zerwany. Niestety, nie da się zaprzeczyć, że koła polskie przez lata całe były niczem więcej jak aneksem partyi centrowej. Nie raziło to nikogo, dopóki centrum było partyą opozycyjną, ludową, dopóki wiernie trzymało się swych zasad. Lecz z chwilą, gdy centrum z partyi opozycyjnej zaczęło się przeistaczać w partyę rządzącą, Polacy stawali się mu nieraz niewygodnymi. Centrowcy uważali koła polskie do tego stopnia za swój aneks, że każde odmienne stanowisko, każde odmienne głosowanie posłów polskich uważali za zuchwalstwo. Tak ś. p. ugodowcy nasi, popierając militaryzm niemiecki, wielkie niezadowolenie wzbudzili pomiędzy centrowcami, a niezadowolenie to bez ogródek wypowiadali posłom polskim, odgrażając się, że jeżeli pójdą nadal innemi drogami od centrum, to posłowie jego będą zniewoleni nie zwalczać polityki antypolskiej rządu. Słyszałem z ust starego parlamentarzysty polskiego, że centrowcy nie szczędzili polskim posłom nigdy wyrzutów, ile razy ci nie głosowali razem z nimi. A nie czynili tych wyrzutów mężowie bez znaczenia, lecz ludzie tego pokroju, co zmarły przywódca ultramontanów poseł Lieber. Centrum powoli stawało się tem, czem jest dzisiaj — partyą rządzącą. Dziś sojusz z Polakami jest dla niego kompromitującym, zawadą na drodze do osiągnięcia celów partyjnych. W łonie stronnictwa przeważa dziś wpływ ludzi nie mających ani iskierki sympatyi do Polaków, ludzi jak radca najwyższego rządu rzeszy pp. Spahn, Porsch, Glowatzky i t. p. Nie brak wprawdzie w tej partyi ludzi uczciwych na wskroś, nie zarażonych prusactwem, ale niestety wpływy ich maleją, znikają zupełnie. Nie oni są głównymi mówcami partyi, lecz Spahnowie i t. p. Znamiennem dla centrowców jest odezwanie się p. Spahna przy obradach nad zeszłorocznym etatem Rzeszy, gdzie oświadczył, że zdaniem jego nowela osadnicza nie gwałci żadnych ustaw Rzeszy. W roku bieżącym generalnym mówcą centrowców przy pierwszem czytaniu etatu był znów p. Spahn, a mowa jego była słodka, pełna pokłonów i dzięków dla rządu i p. Bülowa. O kwestyi polskiej ani słowem nie wspomniał. A uczynić to miał obowiązek nie z sympatyi do Polaków, ale ze względu na

ślązkich wyborców polskich, którzy powierzają mandaty centrowcom. Interes partyjny zabrania partyi centrowej popierać akcyę posłów polskich. Centrowcy z tem się nie tają, że pragną odczepić od siebie posłów polskich, niedwuznacznie też dają im to do zrozumienia na każdym kroku. Oczywiście potrzeba im było pozorów do zerwania długoletniego stosunku. Dostarczyła ich nasza polityka ekspansywna, która w kraju musiala doprowadzić do otwartej i zaciętej walki z centrowcami. Walka ta toczy się dziś jeszcze na calej linii, a opisywać jej nie potrzeba, bo prasa codzienna daje nam wciąż wstrząsające obrazy tej borby, jaką rodacy nasi muszą staczać z klerykałami niemieckimi. Walkę z centrowcami w kraju, z germanizatorami duchownymi, którzy są filarami partyi centrowej, walkę z niemieckimi katolikami, którzy uszczuplają nam na każdym kroku nasze prawa narodowe, wszystkie pisma nasze uznają za slusznąi konieczną, zaczynając od klerykalnego *Kuryera poznańskiego* a skończywszy na *Katoliku* bytomskim. Niepodobieństwem jest, żeby pomiędzy przedstawicielami dwóch partyi tak namiętnie zwalczających się w kraju, mogły panować przyjazne stosunki w parlamentach, a to tem mniej, że tam liczebne ich siły tak znacznie się różnią. Odrazu też centrowcy przenieśli walkę domową na arenę parlamentarną i tam przy każdej sposobności potępiali w najostrzejszych słowach naszą politykę ekspansywną, dążącą do zdrady stanu, wrogą kościolowi, obcą ludowi polskiemu i zaszczepioną w jego serca przez agitacyę płynącą z zagranicy. Koła polskie natomiast zajęły takie stanowisko, że nie należy przenosić walki domowej przed forum parlamentarne, ani reagować na prowokacye centrowców. Tej zasady trzymały się koła zupełnie słusznie. Wprawdzie pozbywamy się w ten sposób potężnego środka agitacyjnego w domowej walce z centrowcami, ale wina zerwania dawnego stosunku spada wyłącznie na centrowców. Posłowie polscy są wprawdzie dziś odosobnieni w Berlinie, nie mogą prowadzić «wielkiej akcyi» politycznej, w formie interpelacyj i tym podobnych występów błyskotliwych, ale to, czego się społeczeństwo polskie po nich spodziewa, wykonać mogą o własnych siłach, gdyż okazyi dosyć się do tego nastręcza. Potrzeba do tego tylko sumiennej pracy, programu jednolitego i wytrwałości. Jedno sobie powinni powiedzieć wszyscy. Polityki antypolskiej nasz sojusz z centrum nie mógł powstrzymać, a centrum nie

60*

chcąc popełnić jawnej zdrady kardynalnych swych zasad, nie może popierać systemu pruskiego, dążącego do gwałtownego wytępienia żywiołu polskiego. Punkt ciężkości naszej polityki narodowej nie jest w Berlinie, lecz w kraju. A tu sami się bronić musimy i siły po temu mamy.

Dziwne robi wrażenie to wzajemne oskarżanie się w prasie zaboru pruskiego, kto jest winien «klęsce» narodowej. Jedni zwalają winę na drugich. Ugodowcy na ludowców, ludowcy na wszechpolaków, którzy wołali: Precz z centrum! i t. d. Wszyscyśmy «winni» temu obrotowi rzeczy, bo wszyscy, jedni mniej, drudzy więcej, uprawialiśmy politykę ekspansyi narodowej, która dostarczyła pozorów centrowcom do opuszczenia nas. Ale fakt ten nieszczęściem dla sprawy polskiej nie jest. Dla pięknych stosunków z klerykałami niemieckimi nie możemy pozwolić na kurczenie ojczyzny. Interes narodowy droższy jest od wątpliwych sojuszników centrowych, którzy czychali tylko na okazyę, by się od nas odczepić. Nie mamy najmniejszego powodu głosić śmierci i zagłady partyi centrowej. Nie byłoby to ani mądrze ani politycznie, ale interes narodowy nakazuje nam wyrugować centrowców i zniszczyć ich wpływy w krajach rdzennie polskich, gdzie dotychczas przewodzą ludowi niemieccy katolicy, nieraz zakrawający na hakatystów. To co się stało — odosobnienie kół polskich w Berlinie — jest naturalnem następstwem naszej polityki narodowej, a śmiesznem jest upatrywać w tem jakąś narodową klęskę. Niezadługo też zapewne wzburzone umysły wrócą do równowagi i pójdą dalej na drodze energicznej i stanowczej polityki narodowej. Posłowie polscy zaś muszą czekać na czasy szczęśliwsze, gdy powstanie w Berlinie taka konstelacya polityczna, która umożliwi im znów prowadzenie wielkiej akcyi politycznej.

Poznańczyk.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ORĘDZIE CENZORA ZW. NAR. POL. W ST. ZJEDN. AM. PÓŁN. O SKARBIE NARODOWYM.

Z polecenia ostatniego Sejmu Związku Narodowego Polskiego, organizacyi liczącej obecnie do 40.000 czł., Cenzor tegoż Związku, dr Leon Sadowski z Pittsburga, udał się do Europy, celem zbadania na miejscu

sprawy Skarbu Narodowego. P. Sadowski był zarówno w Kraju jak i w Rapperswylu, a rezultaty swej ankiety ogłosił tymczasowo w *Zgodzie* orędziem z dnia 29 października r. b. Podajemy ważniejsze ustępy tego dokumentu.

«Wyczerpujące sprawozdanie zdam na Sejmie XVI w Buffalo. Od czasu wszakże mego powrotu z Europy zauważyłem, że przyjaciele Skarbu Narodowego radziby zaraz wiedzieć, czy jest jakikolwiek cień prawdy w zarzutach czynionych przez jego przeciwników; dlatego, choć w krótkości, powiem co widziałem i słyszałem.

«Komisya Nadzorcza z całą gotowością dała mi wszelkie żądane wyjaśnienia. Przy kontroli okazano mi certyfikaty bankowe na deponowane w bankach walory, oraz książkę bankową wykazującą sumę złożonej gotówki. Złożone w bankach walory oglądałem osobiście. Walory te jak i gotówka nie są złożone na imię osób prywatnych. Osoby mające prawo takowe wycofać, są to ludzie dosyć zamożni i nieposzlakowanego charakteru. Nawet ci, którzy się nie zgadzają na pewne postanowienia Rady Nadzorczej, przyznają to otwarcie!

«Każdy z nas zrozumie dobrze, że wobec czujności naszych wrogów są pewne sprawy tyczące się Skarbu, o których wie tylko Komisya Nadzorcza; wyjawiono mi wszystko pod warunkiem, że dla dobra i bezpieczeństwa Skarbu nie zrobię z tego użytku publicznego, dając tylko przyjaciołom Skarbu w Ameryce zapewnienie, że niema tych nadużyć, o których przeciwnicy Skarbu bezustannie mówią.

«Oświadczam więc, że zbadałem wszystko sumiennie, o ile mi sił i zdolności starczyło, i przekonałem się, że możemy i powinniśmy nadal spokojnie, nie zważając na rzucane insynuacye, Skarb Narodowy Polski popierać».

NOWE KSIĄŻKI.

G. Topór. Państwowość rosyjska. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. In. 8°, str. III + 290. Lwów 1904.

Przeważna część tej pracy była zamieszczona w szeregu artykułów w naszem piśmie w r. 1902. Przygotowując ją do wydania książkowego, autor rozszerzył znacznie rozdział IV (Stanowisko mocarstwowe i polityka zagraniczna Rosyi), poświęcając całą drugą część najnowszej polityce azyatyckiej, bezpośrednio związanej z obecną wojną. Rozdział VIII (Położenie wewnętrzne i widoki przyszłości) został w całości napisany do książki.

Inne rozdziały uległy tylko drobnym zmianom i uzupełnieniom. Wobec tego szczegółowe sprawozdanie uważamy za zbyteczne, zaznaczamy jedynie myśl główną, która przewija się przez wszystkie rozdziały i najszczegółowiej wyrażona jest w ostatnim. Autor dowodzi, że Rosya nie jest właściwie państwem europejskiem i że jej ewolucya dziejowa kroczyła odmiennym torem. Jest to państwo bez społeczeństwa w europejskiem słowa tego znaczeniu. Stąd wynika, że przekształcenie dzisiejszego ustroju na

konstytucyjny nie może odbyć się spokojnie, na drodze ograniczonego rozwoju, lecz jedynie w drodze ciężkiego i długotrwałego kryzysu, który nawet sprowadzić może częściową dezorganizacyę.

R. Dmowski. **Myśli nowoczesnego Polaka.** Wydanie drugie. In. 8°, str. XXIV + 217. Lwów 1904.

Drugie wydanie tej książki, która tyle krwi napsuła rozmaitym dziennikarzom, nie zawiera zmian żadnych. Sam wszakże fakt powtórnego wydania w tak krótkim czasie po nienawistnem lub milczącem przyjęciu książki przez prasę, jest wymownym i, jak powiada w nowej przedmowie autor, nie daje powodu do uskarżania się na czytającą publiczność. Nasuwa to myśl o istnieniu głębokiego rozdźwięku między naszą prasą a społeczeństwem. «Mam to przekonanie — powiada autor w końcu przedmowy do drugiego wydania — że «Myśli» moje, tak źle przeważnie zrozumiane przez ludzi piszących, o wiele żywszy odgłos i głębsze zrozumienie znajdują w świecie ludzi działających, żyjących życiem praktycznem. Ci zdają sobie sprawę z tego, czem jest czyn i jakie są psychologiczne warunki czynu, i rozumieją całą nicość mędrkowań, zrodzonych z papieru i kończących swój żywot na papierze». Istotnie, jeżeli komu trudno u nas mieć szacunek dla prasy, to właśnie ludziom, którzy próbują poruszać żywotniejsze zagadnienia narodowego bytu w poważny sposób. Wobec tych prób płytkość i niesumienność naszej prasy występuje najjaskrawiej.

KRONIKA.

☐ Jako dodatek do *Polaka* rozpowszechniona została w Królestwie odezwa, wzywająca wszystkie gminy wiejskie w kraju, ażeby zaprowadziły u siebie urzędowanie w języku polskim.

Po odpowiednim wstępie odezwa ta zawiera następujące wskazówki praktyczne:

«Wzywamy wszystkie gminy w Królestwie Polskiem, ażeby na najpierwszem zebraniu kwartalnem uchwaliły co następuje: 1) Protokóły zebrań gminnych i gromadzkich, wszelkie książki, rachunki, papiery w gminie oraz od gminy wychodzące, mają być nadal prowadzone w języku polskim; 2) Pieczęć ma być sprawiona nowa, z napisem w języku polskim. Wnieść te uchwały na zebraniu może każdy gospodarz. Gdyby pisarz gminny z obawy przed naczelnikiem powiatu albo ze złej woli sprzeciwiał się takiej uchwale i nie chciał jej wpisać do księgi, to gmina powinna złożyć pisarza z urzędu, jak na to zezwala ustawa, bo pisarz jako urzędnik gminy ma pracować na pożytek, a nie na szkodę gminy. W tym celu zebranie powinno uchwalić:

1) Pisarz zostaje zwolniony z urzędu; 2) Pełnomocnicy z wójtem mają wybrać nowego pisarza; 3) Pisanie protokółu poleca się takiemu a takiemu (wymienić nazwisko) gospodarzowi; 4) Wójt ma tę uchwałę wpisać do księgi lub spisaną na prostym papierze wszyć do księgi uchwał, a kopię jej oddać do rąk pełnomocnikom gminnym.

Ustawa nie przewiduje, ażeby językiem gminy miał być rosyjski, a najzwyklejsza logika dyktuje, że nie można pisać protokółów w języku niezrozumiałym dla uczestników zebrania. Odezwa tedy porusza niezmiernie ważną sprawę na najwła-

ściwszej drodze. Obowiązkiem też obywatelskim inteligencyi wiejskiej jest przyczynić się do tego, by odpowiednie uchwały w gminach zapadły.

□ Druga mobilizacya wywołała w niektórych miejscowościach rozruchy i ostre manifestacye, połączone z rozlewem krwi.

W Radomiu doszło do dużej demonstracyi w samą wigilię po pasterce. Już w ciągu dnia tłumy zelektryzowała wieść, że mosty między Radomiem a Jedlnią zostały uszkodzone dynamitem. Z tego powodu musiano odroczyć wysłanie zapasowych. Po wieczornem nabożeństwie znaczny tłum, złożony przeważnie z robotników, urządził pochód. Wznoszono okrzyki na cześć Polski niepodległej, rewolucyi i t. d. i strzelano z rewolwerów. Policya usiłowała tłum rozpędzić, który zresztą już się rozchodził, gdy w tem nadbiegło z żołnierzami kilku oficerów. Jeden z nich, pułkownik miejscowego pułku (mohylowskiego) Bułatow, wymyślając najbrutalniej demonstrantom, strzelił z rewolweru do jednego z robotników. Kula chybiła, a robotnik odpowiedział natychmiast celniejszym strzałem i położył trupem pułkownika. Na pomoc poskoczył mu porucznik Goldman i padł również raniony kulą. Prócz tych jeszcze jeden oficer został lekko ranny. Wreszcie sam robotnik został trafiony: jak tylko upadł, żołdactwo rzuciło się na niego i leżącego dobiło.

Nastąpił szereg rewizyj i aresztowań. Brano na prawo i na lewo, w tej liczbie przechodniów, powracających z kościoła. W pierwszy dzień w mieście panował prawdziwy stan oblężenia; wojsko otaczało gmachy urzędowe.

W Łodzi nastąpiła manifestacya dnia 26 b. m. w drugie święto Bożego Narodzenia. Odbyła się ona na tle mobilizacyi, ale nie była przez nią bezpośrednio wywołana, bo zarówno Łódź jak i Warszawę mobilizacya dotąd ominęła. Odbył się duży pochód z chorągwiami, okrzykami i bójką z policyą. Miano z niej ciężko ranić trzech ludzi. Pochód trwał pół godziny i rozproszył się po ukazaniu się większej siły policyjnej, ale drobne grupki manifestowały i wznosiły okrzyki jeszcze przez dwie godziny.

Na linii kolejowej, łączącej Kalisz z Łodzią dokonano paru zamachów na mosty kolejowe w zamiarze przeszkodzenia mobilizacyi. Podłożono dwie miny pod most między Pabianicami a Łodzią; z tych jedna eksplodowała i sprawiła niejakie uszkodzenia w żelaznej konstrukcyi, drugą znalazł przed wybuchem stróż z poblizkiego posterunku.

W Częstochowie wykonano zamach na pomnik Aleksandra II. Rzecz się nie udała, bo bomba uszkodziła tylko podstawę.

W Zawierciu pszyszło wskutek mobilizacyi do rozruchów robotniczych. Ponieważ w jednej z fabryk policya przemocą zatrzymała część robotników w gmachu fabrycznym, tłum przypuścił szturm, uwolnił kolegów i zniszczył wnętrze kantoru.

Z kilku miejsc gubernii kaliskiej dochodzą wieści o rozruchach mobilizacyjnych, szczegóły jednak nie są jeszcze znane.

⌗ Dla powzięcia decyzyi w sprawie znanych rezolucyj ziemstw zwołana została do Carskiego Sioła rada z wielkich książąt i ministrów pod prezydencyą cara. Według dzienników angielskich Mirski, Witte i Solski oświadczyć się mieli za daleko idącemi reformami, zaś wielcy książęta oraz Murawjew, Pobiedonoscew i Kokowcew byli za utrzymaniem w zasadniczych punktach obecnego stanu rzeczy. *Matin* zazwyczaj dobrze informowany co do stosunków, panujących w rządzie carskim, podaje główne opinie, wygłoszone na radzie, jak następuje:

Z początku zabrał głos Murawjew i w długich wywodach prawnych starał się udowodnić, że nawet car nie ma prawa znosić fundamentalnej instytucyi państwa rosyjskiego — *samodzierżawja*. Na to Mirski odpowiedział, że car reprezentuje w Rosyi władzę najwyższą; jest więc mocen nakazać wszelkie reformy, zresztą w tym wypadku nie chodzi o ograniczenie samowładztwa, lecz o kontrolę publiczną i o ukrócenie biurokracyi. Na to zauważył Murawjew, że reformy w tym duchu musiałyby się zwracać przeciw samowładztwu

carskiemu i dlatego nie powinno być o nich mowy. Pobiedonoscew twierdził, że z punktu widzenia cerkwi prawosławnej car musi być koniecznie monarcha absolutnym, wszelkie ograniczenie jego praw musi godzić w samą religię prawosławną. Witte dowodził, że naród odwróci się od cerkwi, skoro się dowie, że ona staje wpoprzek koniecznym reformom; należy się na nie zdecydować, żeby uniknąć rewolucyi. Sam car słuchał tylko, nie wypowiadając swego zdania.

Według *Morning Post* podczas objadu w Carskiem Siole ministrowie po jednemu wychodzili do drugiego pokoju, gdzie dawano im do odczytania carską decyzyę: «odebrałem *samodzierżawje* z rąk przodków i muszę je pozostawić mojemu synowi».

Wbrew tym wiadomościom *Berliner Tagblatt* utrzymuje, że wszyscy ministrowie oświadczyli się przeciw konstytucyi i przeciw uchwałom ziemstw, i że proponowali większe lub mniejsze reformy. Mirski żądał zawiele i dlatego opracowanie projektu reform, zapowiedzianych w ukazie carskim, powierzono nie jemu, lecz komitetowi ministrów. Głównym autorem ukazu miał być Witte. Ostatnia wersya jako późniejsza jest o wiele wiarogodniejsza; popiera ją jeszcze fakt, iż rzecz oddana została komitetowi ministrów, którego prezesem jest Witte.

Na wzór demonstracyi petersburskiej urządzono podobną i w Moskwie. Socyaliści i rewolucyoniści rozpowszechnili odezwę, nawołującą do urządzenia w d. 18 i 19 b. m. demonstracyj.

Dnia 18 w południe na ulicach śródmieścia rozpoczął się ożywiony ruch; około 2-ej po południu zebrał się tłum, który śpiewał pieśni rewolucyjne i obnosił wielką chorągiew ze stosownymi napisami. Liczbę zgromadzonych ocenia Ajencya rosyjska na tysiąc osób; w istocie było daleko więcej. Podobnie jak w manifestacyi petersburskiej studenci odegrywali i tutaj dużą rolę i stanowili wielką część tłumu.

Do policyi dano kilka strzałów rewolwerowych. Ta uderzyła na tłum z szablami, nietylko płazując, jak twierdzą doniesienia urzędowe, ale i rąbiąc. Ajencya rosyjska podaje liczbę rannych po stronie demonstrantów na 9 osób, po stronie policyi na 12. Według wiarogodnych wiadomości prywatnych miało zginąć osób 8, odnieść mniej lub więcej ciężkie rany do 60. Docenci i profesorowie uniwersytetu zgłosili do władzy coś w rodzaju protestu za brutalne i barbarzyńskie obchodzenie się policyi ze studentami.

W ostatnich dniach b. m. odbyło się otwarcie sesyi ziemstwa moskiewskiej gubernii. Przewodniczący ks. Trubeckoj przedłożył projekt adresu do cara, w którym pod osłoną frazesów wiernopoddańczych wyrażone zostały życzenia w duchu rezolucyj ziemskich. Trzynastu członków ziemstwa odmówiło swych podpisów, zaznaczając, że podczas wojny na pierwszem miejscu należy dbać o sławę i bezpieczeństwo państwa. Następnie odczytał przewodniczący oświadczenie grupy członków ziemstwa, że wzburzeni do głębi enuncyacyą rządu (mowa o groźbach *Prawitielstwiennego Wiestnika* przeciw demonstracyjnym uchwałom) o zgromadzeniach ziemstw, nie mają potrzebnego spokoju dla dalszych obrad i dlatego zgłaszają wniosek o przerwanie obrad. Za wnioskiem tym oświadczyło się 34 głosy przeciw 7. Posiedzenia ziemstwa zostały zamknięte na czas nieograniczony.

Po uniwersytetach całej Rosyi szerzy się ferment. Słuchacze i słuchaczki uchwalają różne rezolucye konstytucyjne. Tu i ówdzie zaczynają się wypowiadać w tym samym duchu profesorowie. Rada profesorska politechniki kijowskiej, zapytana przez ministeryum o przyczyn zaburzeń studenckich, odpowiedziała, że przyczyn tych szukać należy w ogólnym nienormalnym stanie państwa i że jedynie reformy w duchu rezolucyj ziemskich mogą sprowadzić spokój w państwie i w wyższych zakładach naukowych. Rada profesorska prosi w końcu swoje ministeryum (finansów) o zakomunikowanie powyższej opinii ministrowi spraw wewnętrznych.

Jak donosi *Oswobożdienije*, towarzysz ministra Durnowo polecił dokonywać «perlustracyi» listów podejrzanych, choćby to miało sprowadzać zwłokę w doręczeniu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.